



ECHO

RZESZOWA

Nr 10 (310) Rok XXVI październik 2021 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 3 zł, VAT 5%
Miesięcznik społeczno-kulturalny



Koncert Piosenek o Rzeszowie. Przy prezydenckim koszu kwiatów dla artystów koncertowa maskotka Pola. Więcej o imprezie na stronie 5. w relacji Krystyny Małeckiej

INTELIGENTNY PRZYSTANEK



Otwarcie inteligentnego przystanku z udziałem prezydenta Konrada Fijołka, dr. Stanisława Mazura i Dawida Cycoń

Rzeszów – stolica innowacji, przyjazna mieszkańcom. Często słyszymy te słowa. Dlatego wcale nie dziwi, że we wrześniu oddano do użytku inteligentną wiatę przystankową przy ulicy Lisa Kuli, obok centrum handlowego Galeria Graffica.

Podstawową funkcją wiaty przystankowej jest ochrona pasażerów komunikacji miejskiej przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Nowa wiatka oferuje, oprócz ogrzewania, ładowarki i dostęp do Internetu. Dotychczasowa, ogrzewana wiatka istniała od 2015 roku. Wówczas reklamowano ją jako najnowocześniejszą

w Polsce. Ratusz wydał na nią 76 tys. zł. Teraz miasto postanowiło ją wymienić na jeszcze nowocześniejszą.

Jesteśmy otwarci na nowoczesne rozwiązania, które podnoszą jakość życia. Jednocześnie dbamy o środowisko naturalne i zrównoważony rozwój infrastruktury miejskiej – powiedział **Konrad Fijołek** – prezydent miasta podczas oddania nowości do użytku.

Na przystanku zamontowano wysokowydajne moduły fotowoltaiczne. Wiatka wykorzystuje technologie zaawansowanej obróbki szkła. Dysponuje nadrukiem ceramicznym na szkle oraz szybą

z elektronicznym wyświetlaczem – objaśniał **Dawid Cycoń**, prezes rzeszowskiej ML System, która stworzyła tę inteligentną wiatę. Dodatkowo przystanek jest wyposażony w defibrylator z czytelną instrukcją udzielania pierwszej pomocy. – Te urządzenia ratują życie. Pracujemy nad tym, aby w przestrzeni publicznej było ich jak najwięcej. To element projektu „Dajemy serce” – stwierdził dr **Stanisław Mazur**, prezes centrum medycznego Medyk, fundator defibrylatora. Początek zupełnie przyzwyczajony.

Krystyna Małecka

WARTO SKORZYSTAĆ

Prezydent Miasta Rzeszowa oraz realizator programu Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej nr 1 w Rzeszowie zapraszają mieszkańców Rzeszowa w okresie od **1 października do 20 grudnia 2021 r.** lub do wyczerpania limitu szczepionek, do szczepień profilaktycznych przeciwko grypie, przeznaczonych dla: osób w wieku 65 lat i więcej, osób z grup podwyższonego ryzyka – dzieci w wieku od ukończenia 6 miesięcy życia i dorosłych w wieku poniżej 65 roku życia z chorobą przewlekłą i niedoborami odporności (konieczne zaświadczenie od lekarza prowadzącego pacjenta), pensionariuszy domów pomocy społecznej i pacjentów zakładów opiekuńczo leczniczych oraz opieki długoterminowej zlokalizowanych na terenie Rzeszowa.

Wszystkie osoby muszą posiadać obywatelstwo polskie i mieć zameldowanie na pobyt stały lub czasowy na terenie miasta.

Nie jest wymagana wcześniejsza rejestracja.

Program realizowany jest w:
Przychodni Specjalistycznej nr 1, przy ul. Hetmańskiej 21: Poradnia Diabetologiczna (pok. 210), tel. 17 853 52 81 do 84, wew. 318, pon. w godz. 11.00-15.00, wt.-pt. w godz. 9.00-12.00. Poradnia Laryngologiczna (pok. 217), tel. 17 853 52 81 do 84, wew. 342 pon., śr., czw., pt. w godz. 8.00-12.00, wt. w godz. 11.00-16.00

Przychodni Specjalistycznej nr 2, przy ul. Lubelskiej 6: Poradnia Pulmonologiczna (pok. 12), tel. 17 861 18 71 do 72, wew. 305, pon., śr. w godz. 11.30-12.30, wt. w godz. 15.00-16.00, pt. w godz.: 12.30-13.30.

Przychodni POZ nr 5, przy ul. Hoffmanowej 8a: Punkt szczepień (pok. 124), Gabinet zabiegowy (pok. 121) oraz Gabinety lekarskie (pok. 118, 119, 120, 122, 123, 125), tel. 17 853 80 51 do 54, wew. 228, pn.-pt. w godz. 8.00-18.00.

Szpitalu Miejskim im. Jana Pawła II, ul. Rycerska 4: Poradnia Chirurgii Ogólnej, tel. 17 861 14 51, 17 861 10 31 do 37 wew. 403, 404, pon.-pt. w godz. 9.00-13.00



9 771426 019006 10



MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

7 września br. w siedzibie Urban Lab w Rzeszowie zostały przedstawione wyniki badań kolejnej edycji „Rzeszowskiej Diagnozy Społecznej”, realizowanej w ramach projektu Urban Lab Rzeszów. W badaniach wzięło udział 4 319 mieszkańców miasta, w tym 2 230 rodziców, 1 193 uczniów rzeszowskich szkół ponadpodstawowych oraz 896 studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego i Politechniki Rzeszowskiej. Rzeszów ma najmłodsze społeczeństwo wśród wszystkich miast wojewódzkich, dlatego tym razem badanie przeprowadzono w dużej ilości wśród studentów, uczniów i ich rodziców. Były to badania ankietowe. Ich celem było zbadanie postaw respondentów wobec miasta. Pytania dotyczyły głównie ich wiedzy o mieście, zainteresowania miastem i emocji/więzi z nim związanych. Chciano wiedzieć, czy stolica Podkarpacia jest atrakcyjna i przyjazna, zwłaszcza dla młodych mieszkańców.

RZESZOWSKA
DIAGNOZA
SPOŁECZNA

Pierwszy zestaw pytań dotyczył wiedzy o Rzeszowie. Ankietowani musieli odpowiedzieć na takie pytania, jak m.in.: co znajduje się w rzeszowskim zamku, ilu mieszkańców liczy Rzeszów, która ulica w Rzeszowie jest potocznie nazywana Panią? Inne pytania dotyczyły np. znajomości herbu miasta, hasła za pomocą którego promowane jest miasto oraz nazwy muzeum, w którym znajdują się eksponaty pochodzące z filmów animowanych. Z większością pytań respondenci poradzili sobie dobrze. Niestety, niewielu z nich zna historię miasta, chociaż duży odsetek identyfikuje się z miastem i jego rozwojem. Spośród rodziców, prawie 80 proc. odczuwa wyraźną więź z miastem, gorzej jest z młodzieżą.

Badania pokazują, że rzeszowianie kochają swoje miasto, lubią o nim mówić dobrze i są z niego dumni. Zdecydowana większość ankietowanych uważa Rzeszów za miasto czyste, zielone, bezpieczne i nowoczesne. Do zamieszkania w Rzeszowie zachęca jego estetyka, przestrzeń, bezpieczeństwo oraz atrakcyjność.

Moim zdaniem przeprowadzone badania są bardzo ciekawe, ich wyniki winny być brane pod uwagę przy dalszym planowaniu rozwoju Rzeszowa. Cieszyć może fakt, że zgadzają się też ci, którzy mają określony wpływ, przynajmniej medialny na przyszłość Rzeszowa. Patrząc na skład członków zespołu, który podsumowywał badania, można mieć nadzieję, że tak będzie. W zespole tym byli: Konrad Fijołek – prezydent miasta, Marcin Stopa – sekretarz miasta, dr Hubert Kotarski – prodziekan kolegium nauk społecznych Uniwersytetu Rzeszowskiego, autor badań Rzeszowskiej Diagnozy Społecznej oraz dr Krzysztof Piróg – kierownik zakładu socjologii organizacji i rozwoju regionalnego Uniwersytetu Rzeszowskiego, autor badań Rzeszowskiej Diagnozy Społecznej. Podobne wrażenie mogliśmy odnieść po wysłuchaniu dyskusji osób organizujących badania w audycji radiowej „Jestem za, jestem przeciw” redaktora Adama Głaczyskiego.

Obiecujące jest szczególnie stanowisko prezydenta miasta do przedstawionych wyników badań. Po zapoznaniu się z ich wynikami, prezydent na swoim Facebooku napisał: „Przywiązujemy dużą wagę do tych badań. To wspaniały przykład bardzo dobrej współpracy naszego samorządu ze środowiskiem naukowym. Nasze przyszłe działania będą opierać się przede wszystkim na wiedzy naukowej. Pierwszy wniosek jaki mi się nasunął po obejrzeniu wyników badań to fakt, że rzeszowianie lubią swoje miasto i w większości są zadowoleni z jakości życia. Jesteśmy chyba jedynym miastem w Polsce, które wspólnie z naukowcami prowadzi tego typu diagnozę społeczną. Wyniki tych badań pokażą nam, jakie potrzeby mają mieszkańcy i co należy zrobić, aby w dalszym ciągu poprawiać jakość życia w mieście”. Z całością badań można zapoznać się: (https://bit.ly/diagnoza_spoleczna). Z badań tych ukaże się w najbliższym czasie publikacja książkowa.

Moim zdaniem w większości dobre opinie o mieście mogą cieszyć, chociaż w niektórych kwestiach są dość zróżnicowane. Trzeba sobie zdawać sprawę, że jest jeszcze wiele do zrobienia. Władze miasta mają zapewne taką świadomość. Rzeszów jest miastem w znacznej ilości ludzi młodych. Tworzy się dużo nowych rodzin. Potrzeba zatem więcej żłobków, przedszkoli i szkół. Socjolodzy robiący te badania pytali też, czy Rzeszów jest miastem przyjaznym, czy raczej przyjaznym. Na drugą część tego pytania – „Tak” odpowiedziało 51,5 proc. studentów Politechniki Rzeszowskiej, 48,6 proc. studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego, 45,9 proc. uczniów szkół ponadpodstawowych i 51,1 proc. rodziców. Pociągające jest też to, że respondenci uważają Rzeszów za miasto innowacji. Taki wizerunek miasta trzeba podtrzymać.

INTERESUJĄCE

NIE JEST ŻŁE



Rzeszowskie bulwary. Fot. A. Baranowski

Coś dla wszystkich malkontentów, którzy utyskują na ponoć drastyczny niedostatek zieleni w naszym mieście. Zupełnie przeciwnego zdania są przyjezdni oraz zdecydowana większość rzeszowian. Nie spodziewałem się, że potwierdzenie pojawi się z najmniej oczekiwanej strony.

Otóż na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego pojawiło się zestawienie 66 największych miast ustawionych według proporcji udziału zieleni w powierzchni miejskiej. Całość zaprezentowana została w dwóch ujęciach – wszystkie tereny zieleni miejskiej wraz z lasami. Tu przodują: Sopot, Zielona Góra, Gdynia, Katowice i Koszalin. Trudno dziwić się, bowiem lasy dominują w tych miastach. W Rzeszowie za las robi mizerna Dębinka w Zależu. Zupełnie inaczej zestawienie prezentuje się, gdy z obszarów zielonych wyłączymy owe lasy. Wówczas na czele listy pojawiają się kolejno: Chorzów, Rzeszów, Siemianowice, Bydgoszcz i Zamość. Taka pozytywna ze wszech miar sytuacja nie oznacza bynajmniej, że nowe tereny zieleni miejskiej są zbędne. Dlatego z każdym rokiem ich przybywa. Dbą o to skutecznie Zarząd Zieleni Miejskiej.

ATRAKCJA ROWEROWA



Inauguracyjny przejazd nową kładką rowerową

We wrześniu otwarto kolejną mostową przeprawę rowerową przez Wisłok. Tym razem po lewej, tej od bulwarów stronie, wzdłuż mostu Karpackiego. Prace trochę trwały i nieco kosztowały, ale efekt jest rzeczywiście imponujący. Trzeba było odpowiednio zabezpieczyć, bądź odpowiednio przebudować, wszystkie przebiegające tu instalacje, zwłaszcza: ciepłowniczą, energetyczną i telekomunikacyjną. Do mostu zaś przymocować specjalną konstrukcję wspornikową, skomunikować kładkę z istniejącymi ścieżkami rowerowymi, zaistalować oświetlenie.

Wszystko zostało zrealizowane jak należy. Można było zacząć po kładce jeździć. Uruchomienie poprzedziła konferencja prasowa, po której w doborowej grupie rzeszowskich rowerzystów prezydent Konrad Fijołek sprawnie tę nową atrakcję sforsował na własnym bicyle.

NOWY TALENT

Anna Czenczek znowu ma powód do satysfakcji. Jej podopieczny, Miłosz Świetlik Skierski, zwyciężył jedną z edycji „Szansy na sukces, Eurowizja Junior”. Kolejny wychowanek rozpoczyna estradową karierę. Ponoć Miłosz posiada spory talent i niezbędną cechę osobowości, czyli pracowitość. Pod okiem takiej wokalistki mistrzyni, jak dr Anna Czenczek, ma szansę rozwinąć skrzydła. Zdążył, mimo dopiero trzynastu lat życia, uczestniczyć w nagrańach, z powodzeniem występować na ogólnopolskich i międzynarodowych festiwalach.

Do ostatniej rozgrywki o udział w paryskim konkursie



Eurowizji Junior przystąpił z dwoma kandydatkami – Sarą Egwu-James i Marysią Stachurą. Stawka była niezwykle wyrównana. W plebiscycie widzów minimalnie wygrała Sara Egwu-James. Ale przed Miłoszem jeszcze całe artystyczne życie. Życzymy sukcesów.

JUBILEUSZOWA GALA



Mural na ścianie IV LO. Fot. A. Baranowski

Jednym z najbardziej uznanych rzeszowskich liceów ogólnokształcących jest bez wątpienia tak zwana czwórka. Właśnie ta szkoła obchodziła swój okrągły jubileusz 50-lecia działalności edukacyjnej. Szkoła rozpoczęła swój oświatowy byt równo z inauguracją roku szkolnego 1971/1972. Pamiętam z jaką pompą to odbywało się. Dyrektor Adolf Gubernat inauguracji dokonywał w asyście pierwszego garnituru władzy miejskiej, że o wojewódzkiej nie wspomnę.

A tu IV Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika ma już 50 lat. Tym razem w roli gospodyni wystąpiła dyrektorka Danuta Stępień. Na niedostatek oficjeli też narzekać nie sposób. Niektórzy, jak chociażby prezydent Konrad Fijołek, to przecież absolwenci tej szkoły. Jubileuszowy ceremoniał rozpoczął się tradycyjnie mszą świętą. Część oficjalną zaś rozpoczęło odsłonięcie murala autorstwa klasyka tej formy artystycznej, Arkadiusza Andrejkowa. Były popisy artystyczne absolwentów – tak urodzonym też nie brakuje – wspomnienia, wruszenia i pamiątkowe akcenty. Do tego jubileuszu jeszcze powrócimy.

PASOWANIE



Entuzjazm pierwszoklasistów. Fot. A. Baranowski

W Szkole Podstawowej nr 16 odbyło się uroczyste pasowanie na ucznia tegorocznych pierwszoklasistów. Wszystko odbyło się jak należy: z nauczycielami, rodzicami i przy szkolnym sztandarze. Była dostojna powaga, a później wesołość.

Rom

Z ŻYCIA TPRz

MOŻE SPOTKAMY SIĘ?

Jeśli nie stanie na przeszkodzie kolejna fala pandemii, a ściślej wprowadzone rygory, to pod koniec października spotkamy się w klubie spółdzielni Zodiak. Pretekstem będzie prezentacja nowej książki z serii Resoviana, którą każdy członek ma jak w banku. Zamierzamy jednak tradycyjnie stworzyć warunki do wspólnego spotkania w przyjaznej atmosferze. Będzie coś dla ducha i dla ciała.

KONCERT ODŚPIEWANY

Zgodnie z zapowiedzią w ustalonym terminie odbył się VI Koncert Piosenki o Rzeszowie. Przez widownię przyjęty bardzo żywo i ciepło. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że była to najlepsza konkursowa edycja. Na widowni pojawił się Witold Walawender, nie tylko radny miejski, ale i muzyk, nauczyciel muzyki. Był koncertem zachwycony i stwierdził, że powinien on uświetnić styczniową rocznicę lokacji Rzeszowa. Propozycja ze wszech miar słuszna.

Rom



ZASADY SEGREGOWANIA ODPADÓW KOMUNALNYCH

WRZUCAMY	NIE WRZUCAMY
Pojemnik z napisem „METALE I TWORZYWA SZTUCZNE” opakowania z tworzyw sztucznych (plastikowe butelki po sokach lub innych napojach, niezatłuszczone reklamówki, woreczki foliowe), metale, opakowania z metali (puszki metalowe), opakowania wielomateriałowe (np. kartony po mleku i sokach). Opakowania powinny być zgniecione i bez zawartości	opakowań po niebezpiecznych środkach chemicznych, opakowań po olejach silnikowych, opakowań po lekach, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, części samochodowych, strzykawek, styropianu, pianki budowlanej, folii budowlanej, tapicerki
Pojemnik z napisem „SZKŁO” opakowania szklane (butelki, słoiki bez zawartości i zakrętek)	szyb okiennych i samochodowych, lusterek, porcelany, ceramiki, żarówek, świetlówek, termometrów, szkła: zbrojonego, żaroodpornego, gospodarczego (misek, talerzy, doniczek), zniczy
Pojemnik z napisem „PAPIER” papier (suche i niezatłuszczone gazety, książki, zeszyty, tekturę i zgniecione kartony)	opakowań po niebezpiecznych środkach chemicznych, worków po cementach i zaprawach, tapet, artykułów higienicznych, kartonów po sokach i mleku
Pojemnik z napisem „BIO” odpady kuchenne pochodzenia roślinnego (luzem bez worków i reklamówek), obierki warzywne i owocowe, fusy z kawy i herbaty,	artykułów higienicznych, odpadów kuchennych pochodzenia zwierzęcego, odpadów zielonych (skoszona trawa, liście, gałęzie)
Pojemnik z napisem „ODPADY NIEPODLEGAJĄCE SEGREGACJI” artykuły higieniczne, papier zatłuszczony, ceramikę, porcelanę, kryształ, zużyte pieluchy, odpady kuchenne pochodzenia zwierzęcego	odpadów podlegających segregacji: szkła opakowaniowego, metali i tworzyw sztucznych, papieru i tektury, odpadów „BIO”, przeterminowanych leków, chemikaliów, zużytych baterii i akumulatorów, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, mebli i innych odpadów wielkogabarytowych, odpadów budowlanych i rozbiórkowych, termometrów i innych odpadów niebezpiecznych, odpadów zielonych (skoszona trawa, liście, gałęzie)

PRZYSTAŃ PLACÓWKA DZIENNEGO WSPARCIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



„Otwarcie „Przystani” z udziałem prezydenta miasta, jego zastępczyni i dyrektorki MOPS-u”

Na parterze budynku przy placu Wolności 4 otwarto 6 września taką świetlicę. Tu praktyczny wyraz nadano pojęciu rewitalizacji zasobów podejmowanych przez miasto. Nie chodzi tu tylko o odnowienie i odmalowanie budynku, ale taką zrewitalizowaną przestrzeń wypełnienie realnym i pożytecznym życiem. Młodzi ludzie będą tu mogli pożytecznie spędzać czas, integrować się, poznawać, zawierać przyjaźnie a nawet odrabiać lekcje – powiedział podczas otwarcia **Konrad Fijołek**, prezydent miasta. – To przyjazne dzieciom miejsce powstało dzięki dofinansowaniu unijnemu. Wierzymy, że „Przystań” na stałe wpisze się w krajobraz Rzeszowa – dodała **Krystyna Stachowska** – zastępcza prezydenta miasta.

Projekt zrealizowany został w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego. Funkcjonuje w ramach Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Całkowita wartość projektu to 1,3 mln zł, a kwota dofinansowania aż 1,2 mln – w tym środki europejskie 1,1 mln i dotacja celowa z budżetu państwa 116,5 tys. zł.

Irena Marszałek, dyrektor miejskiego ośrodka pomocy

społecznej, któremu placówka podlega stwierdziła, że takie miejsce jest szczególnie potrzebne po długim okresie izolacji i zamknięcia dzieci w domach na skutek pandemii. Jest ważne, aby dzieci były w grupie, bo to sprzyja ich rozwojowi. Zapewniła również, że dla chętnych rodziców, którzy zechcą do świetlicy zapisać swoje pociechy, nie będą stosowane żadne kryteria dochodowe.

Świetlica posiada dwie sale – komputerową z czterema stanowiskami oraz gier i zabaw z kanapą, stołem i zabawkami. Ma też podwórko. Posiada 25 miejsc wewnątrz budynku i dodatkowo 10 na zewnątrz. Mogą z niej korzystać dzieci w wieku od 6 do 16 lat. Obiekt otwarty jest od poniedziałku do piątku w godz. 8:00 do 18:00. Ma służyć nie tylko integracji, lecz także rozwojowi. Pedagodzy z placówki oferują dzieciom i młodzieży pomoc w odrabianiu lekcji, wyjścia i wyjazdy kulturalno-edukacyjne, zajęcia sportowe, artystyczne, teatralne i taneczne, a nawet ciepły posiłek. To pierwsza tego typu świetlica w Rzeszowie.

Krystyna Małecka
Fot. autorka

FRANCISZEK KOSIOROWSKI (1950-2020)



Franciszek Kosiorowski

W mojej pamięci utkwiły szczególnie dwa spotkania z nim i dłuższe rozmowy. Pierwsza rozmowa miała miejsce w październiku 2004 roku, kiedy był zastępcą prezydenta miasta Rzeszowa, Tadeusza

Ferenca. Stanowisko to zajmował przez dwa lata (2003-2005). Podsumowanie tej rozmowy zawarłem w tytule „Przydałby się miliard”, w domyśle złotych. Kwota taka pozwoliłaby jego zdaniem zreali-

zować większość zasadnych wniosków, jakie mieszkańcy Rzeszowa zgłaszali na licznych spotkaniach z prezydentem i pracownikami urzędu miasta. Robiło się wiele, ale potrzeby były wciąż większe, niż środki na nie przeznaczane. Dzisiaj Rzeszów ma budżet ponad miliard złotych, ale potrzeby, zwłaszcza te inwestycyjne, wzrosły i są wciąż wyższe od możliwości finansowych.

Druga, dłuższa rozmowa odbyła się w 2014 roku, kiedy kreśliłem jego sylwetkę, która ukazała się w IV części „Sylwetek rzeszowian” i nosi tytuł „Zawsze bądź sobą”. Tak radził mu ojciec. Zawsze starał się być pożyteczny dla rodziny, dla miasta i dla firmy. Z dumą pokazywał mi i wyliczał nowo zbudowane lub zmodernizowane ulice, chodniki, place i mosty, których wykonawcą było jego przedsiębiorstwo, lub przy których projekty i roboty nadzorował jako wiceprezydent. Przez okno pokazywał mi maszyny i sprzęt na wewnętrznym parkingu,

czekający na użycie w razie uzyskania dodatkowych zleceń. Brał tylko zadania, które zapewniały przedsiębiorstwu niezbędny zysk. O ile dobrze pamiętam, to musiał wynosić minimum 1 procent ogólnych kosztów.

Urodził się w 1950 r. w Nowej Wsi koło Kolbuszowej. W Jarosławiu ukończył Technikum Budowlane, a w Politechnice Rzeszowskiej Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska. Pracę rozpoczął w Katowicach, w przedsiębiorstwie robót inżynierskich przemysłu węglowego. W latach 1972-1987 pracował już w Rzeszowie, w Komunalnym Przedsiębiorstwie Robót Drogowych. W 1987 r. wygrał konkurs na stanowisko dyrektora w Miejskim Przedsiębiorstwie Dróg i Mostów, którym kierował (z dwuletnią przerwą, kiedy był wiceprezydentem miasta) do momentu przekazania sterów starszemu synowi, już w spółce. W 1992 r. nastąpiło przekształcenie przedsiębiorstwa w spółkę pracowniczą prawa handlowego.

W 2001 r. spółka zakupiła Rejon Budowy Dróg Drogrem, stając się największym przedsiębiorstwem tej branży na Podkarpaciu i jednym z większych w kraju. Był bardzo zadowolony z rozwoju firmy, dzięki której realizował swoje marzenia.

Wśród wielu innych odznaczeń i wyróżnień otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski za całokształt pracy, ze szczególnym podkreśleniem jego ponad 20-letniej działalności w Polskiej Izbie Gospodarczej oraz w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Komunikacji. Działał bardzo aktywnie i uczestniczył w pracach komisji sejmowej, przygotowującej projekty aktów prawnych.

Wolny czas wykorzystywał na odpoczynek w rodzinnych ogrodach i działce ogrodowej. Nadto lubił podróże po Polsce, Europie i świecie. Wydawał się niezwykły. Odszedł od nas i od swojej firmy. Zostanie w naszej pamięci i historii miasta Rzeszowa.

Józef Kanik



40 LAT MINĘŁO...

Goszcząca co miesiąc w tym miejscu prezes rzeszowskiego oddziału federacji konsumentów, mgr Ewa Wróblewska, świętowała ostatniego września jubileusz 40-lecia działalności oddziału. Zamiast jej praktycznych i z zainteresowaniem czytanych porad konsumenckich zaprezentuję coś w rodzaju swoich refleksji z tej uroczystości, gdyż miałem zaszczyt w niej uczestniczyć.

Jubileuszowe spotkanie odbyło się w klubie Urban Lab przy ul. 3 Maja. Rozpoczęło się wystąpieniem pani prezes, która zaprezentowała w zarysie czterdziestoletni dorobek oddziału. To kilkadziesiąt tysięcy obsłużonych konsumentów, którzy pojawiali się osobiście, bądź zgłaszali telefonicznie swoje problemy. Dotyczyły one głównie reklamacji towarów, nierzetelnych usług, problemów prawnych związanych z zawieraniem umów. Tylko w tym roku trafiło do rzeszowskiej federacji już kilka tysięcy takich spraw. Zakres problemów konsumenckich rozszerza się wraz z rozwojem rynku. Pojawiły się chociażby te,



Uczestnicy jubileuszowego spotkania. Z bukietem prezes Ewa Wróblewska, po jej prawej stronie Krystyna Stachowska

związane ze sprzedażą internetową, których uprzednio nie było.

Zastępca prezydenta miasta, Krystyna Stachowska, odczytała gratulacyjne przesłanie od prezydenta Konrada Fijołka, dokładając od siebie sporo ciepłych słów. Do listu był załącznik w postaci pamiątkowej statuetki. Również starosta rzeszowski, Józef Jodłowski,

pośpieszył z okolicznościowym listem. Ciekawe wystąpienia mieli miejski i powiatowy rzecznicy konsumenta.

W jubileuszowym spotkaniu zdalnie uczestniczył niedomagający zdrowotnie prezes rady krajowej federacji, Kamil Pluskwa-Dąbrowski, który podzielił się swoimi doświadczeniami oraz

niezwykle wysoko ocenił dorobek rzeszowskiego oddziału i złożył nie tylko podziękowania za już, ale i najlepsze życzenia na przyszłość.

W uroczystości uczestniczyli szefowie kilku oddziałów z kraju. Też nie przybyli tylko z dobrym słowem. Najbardziej przypadła mi do gustu prezeska katowickiego oddziału, która część swojego

wystąpienia pogodała po ślasku, czym rozbawiła zebranych. Całość zakończyła zbiorowa fotografia, okazały tort i bezalkoholowy szampan. Redakcja dołącza się do gratulacji oraz najlepszych życzeń. Pani Prezes, liczymy na dalszą, konstruktywną współpracę.

Roman Małek

LISTY Z OSIEDLI

PROBLEMY SĄ ROZMOWA Z DARIUSZEM FERENCEM, PRZEWODNICZĄCYM RADY OSIEDLA ZALESIE

- Proszę przypomnieć naszym czytelnikom kilka informacji o osiedlu.

- Zalesie graniczy z osiedlami: Słocina, Matysówka, Biała, Drabnianka. W osiedlu zameldowanych jest 8 476 mieszkańców. Do Rzeszowa zostało włączone w 1977r. Wzmianka o Zalesiu pojawia się w archiwaliach po raz pierwszy w roku 1400. W tym czasie wchodziło w skład dóbr Pileckich z Łańcuta. Przed laty na jego terenie odkryto ślady prehistorycznego osadnictwa, resztki kilku osad oraz cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich.

- A dziś?
- Dociera tu kilka linii autobusowych komunikacji miejskiej. W dzielnicy dominuje zabudowa jednorodzinna. Większość domów wybudowano w latach 80. i 90. XX wieku. Nie brakuje też zabudowy bardzo rozbudowanej, powstają nowe domy oraz bloki. Brakuje jednak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Mieszkańcy nie zgadzają się, aby pośród domów jednorodzinnych budowane były bloki. Za mało jest terenów zielonych. W Zalesiu działają: Szkoła Podstawowa nr 24, Rzeszowski Dom Kultury, Uniwersytet Rzeszowski (akademiki „Hilton”, „Merkury”, „Mrowisko”). Działalność uczelni rozpoczęła się

w roku akademickim 1973/1974, jako filii Akademii Rolniczej w Krakowie.

Od 1922 r. działa prężnie Ochotnicza Straż Pożarna Rzeszów-Zalesie, a więc w następnym roku obchodzić będzie swoje 100-lecie. Od 1931 r. działa klub sportowy LKS Zimowit Rzeszów. Jest tu duży park ze starymi dębami i boiskiem klubu Zimowit. Odległość od ścisłego centrum Rzeszowa wynosi ok. 3 km.

- Czego brakuje do szczęścia?
- Nasza rada od paru lat zwraca się z prośbą o ujęcie w budżecie miasta następujących inwestycji, bardzo pilnych: budowę wraz z chodnikiem przedłużenia ulicy Wieniawskiego do ulicy Krzyżanowskiego, obok ogródków działkowych w kierunku ul. Armii Krajowej, modernizację i budowę ścieżek oraz oświetlenia parku w Zalesiu przy ul. Wieniawskiego, budowę parkingu obok Szkoły Podstawowej nr 24 i obiektu dla domu kultury, wreszcie zbudowania stadionu dla LKS Zimowit oraz szatni.

Bardzo ważnym zadaniem jest uregulowanie potoku Matysówka od parku do granicy z Matysówką. Jest jeszcze wiele innych zadań, jak budowa drogi bocznej Wieniawskiego zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania nr



Dariusz Ferenc

92/22/2004, zbudowanie ścieżki rowerowej wzdłuż ul. Robotniczej od ul. Sikorskiego do ul. Cwiklińskiej, zrobienie oświetlenia bocznej ul. Żelwerowicza od nr 44c, czy zbudowania siłowni na wolnym powietrzu w parku.

- Panie przewodniczący, serdecznie dziękuję za rozmowę. Wiem, że nie wyczerpaliliśmy tematu, że jest jeszcze wiele innych spraw i zadań, o których moglibyśmy długo mówić. Wyrażam nadzieję, iż sporo z nich, a może wszystkie, zostaną zrealizowane w krótkim czasie.

Józef Kanik

POMNIK ODSŁONIĘTY

Kilka lat temu zrodziła się w Harcie inicjatywa uczczenia setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej wzniesieniem pomnika, gdyż harcianie w niej także brali udział. Powołano komitet organizacyjny i przystąpiono do dzieła. Sporym wysiłkiem społecznym udało się zgromadzić odpowiednie środki, wykonać projekt i wnieść monument. Gotowy był już w roku 2020, ale jego odsłonięcie musiało zostać przeniesione ze względów pandemicznych.

Co się odwiecze, to nie uciecze. Stosowna uroczystość odbyła się we wrześniu tego roku. Po okolicznościowej mszy świętej w lokalnym kościele parafialnym zasadniczą część ceremonii odbyła się na placu przy remizie strażackiej, czyli obok pomnika. Z tej okazji do Harty zjechała władza wojewódzka w komplecie: Ewa Leniart – wojewoda podkarpacki, Stanisław Kruczek – członek zarządu w urzędzie marszałkowskim, insp. Dariusz Matusiak – komendant wojewódzkiej policji, nadbryg. Andrzej Babiec – komendant wojewódzkiej PSP, płk Dariusz Słota – dowódca 3. podkarpackiej



Ewa Leniart odsłania pomnik. Fot. Jan Klak

brygady WOT. Była spora reprezentacja piłsudczyków.

Po odpowiednich wystąpieniach gospodarzy, wręczeniu odznaczeń, przedstawiciele władz dokonali uroczystego odsłonięcia pomnika, oczywiście, po uprzednim pokropku spełnionym przez kanclerza kurii archidiecezjalnej. Były przemówienia z historycznymi odniesieniami oraz wojskowa asysta ceremonialna z salwą honorową, wzorcowo wykonaną.

Licznie zebrana społeczność harciańska – i nie tylko – miała możliwość podziwiania popisów artystycznych oraz degustacji wiktuałów serwowanych przez członkinie kół gospodyń wiejskich nie tylko z Harty, ale i dynowskiej gminy. Była także grochówka z wojskowego kotła.

Roman Małek

RAZEM PO LATACH MILLENIJNYCH



Pierwszy rząd, siedząc od lewej Marian Kogut, Mieczysław Chmaj, Ireneusz Stachowicz, Tadeusz Borecki. Drugi rząd, stojąc od lewej Jan Tomaka, Stanisław Rusznica, Franciszek Grzebyk, Stanisław Ożóg, Jan Kruczek, Ryszard Żołnierczyk, Czesław Nizankowski, Tadeusz Bocheński, Wojciech Tabęcki. Fot. Tadeusz Bocheński

W środowisku rzeszowskim słyszymy co jakiś czas o spotkaniu wspomnieniowym absolwentów

szkoły średniej lub wyższej uczelni. Najczęściej organizowane spotkania bywają w szkołach licealnych.

W Rzeszowie jedną z takich szkół jest najstarsze I LO im ks. Stanisława Konarskiego. W tym Liceum

w ostatnich latach odbywały się nawet doroczne wrześniowe spotkania wszystkich absolwentów, którzy byli chętni i czuli potrzebę nawet krótkiego bycia w gronie swoich kolegów z dawnych lat.

Dziś warto wspomnieć o takiej grupie absolwentów, którzy zdawali maturę w roku millenijnym 1966. Odbili oni już kilka takich spotkań, żeby odnowić wspomnienia z lat pobytu w tej szkole. Tak się złożyło, że rozpoczęli naukę w liceum męskim a zakończyli w liceum koedukacyjnym. Był taki czas przemian w strukturze organizacyjnej w oświacie. Rocznik ten obchodzi teraz 55-lecie zdawania matury. Z tej okazji w lokalu „Niebieskie Migdały” przy ulicy 3 Maja spotkała się na rozpoczęcie obecnego

roku szkolnego, co prawda mała już grupa, jak dawniej mówiono chłopaków, z potrzebą chociaż chwilę bycia razem. Było co wspominać, wszyscy z dużym doświadczeniem zawodowym, rodzinie dziadkowie, a niektórzy nawet pradiadkowie. Pokończyli różne szkoły wyższe. Wśród nich byli pracownicy nauki, wyższych uczelni, renowowanych instytucji i zakładów pracy, pełniący w nich różne odpowiedzialne stanowiska, parlamentarzyści w sejmie polskim i unii europejskiej. Zrobili sobie nawet okolicznościowe i wspomnieniowe zdjęcie. Spotkanie, jak sami określili było przyjacielskie, sympatyczne i ze wszelki miar bardzo potrzebne.

Stanisław Rusznica

ZAKOCHANI W RZESZOWIE

Tegoroczna, VI edycja koncertu piosenek o Rzeszowie, organizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa, pod honorowym patronatem prezydenta miasta Konrada Fijołka, odbyła się 18 września 2021 r. w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie. Wydawać by się mogło, że nic już widzów nie zaskoczy, a jednak. Nowe teksty, ciekawe aranżacje, ambitny repertuar oraz świetni wykonawcy, wzbudzały aplauz licznie przybyłej publiczności.

Podczas koncertu zabrzmiały między innymi piosenki: „Rzeszów w naszych sercach gra”, „Na rzeszowskim rynku”, „A ja idę przez rynek”, „Praczek”, „Kawa na dworcu w Rzeszowie”, „Echo Rzeszowa”, „Miasto na sercu”, „Gołębi song”, „Jesienna melodia”, „Zakochani w Rzeszowie”, „Trąbka w Bohemie”. Wystąpili soliści i reprezentacyjna grupa artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej pod kierunkiem dr Anny Czenczek w składzie: **Zuzanna Burnus, Maja Chrzan, Kacper Czupryk, Joanna Dudek, Faustyna Grzesik, Dominika Kamiń, Daria Kawalec, Kinga Kąkol, Aleksandra Kostek, Mateusz Kwaśnik, Iwona Lis, Wojciech Malinowski, Natalia Małżycka, Jacek Piech, Dawid Pleban, Julia Różańska, Katarzyna Rybak, Dominika Stec, Emilia Szybiak, Aleksandra Swierżewska, Daniel Torba, Anna Zagólska. Artyści Teatru „Olimpia” – Monika Adamiec, Bartłomiej Piwowar, Beata Kraska-Kosiara i Marcin Belcy. Ponadto: Karolina Polak z Jasielskiego Domu Kultury, Aleksander Berkowicz – grający na kontrabasie muzyk z Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego, Woytek Vard Miśków oraz Gabrysia Tomaka i Marta Chrzastek z Klubu XXI Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie, pod kierunkiem Ewy Jaworskiej-Pawełek.**

Wszyscy artyści zaprezentowali się znakomicie. Swoje utwory wykonywali profesjonalnie, nastrojowo, z wyczuciem stylu. Solistom towarzyszył świetnie grający zespół instrumentalny pod kierunkiem Krzysztofa Mroziaka. Mistrzowsko koncert poprowadził dyrektor artystyczny, **Andrzej Szypuła**. Atrakcją koncertu była Pola – dziewczynka ubrana w rzeszow-



Grupa artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej

ski strój ludowy, która po każdym występie wręczała artystom różę.

Niepowtarzalna atmosfera tego wyjątkowego koncertu, wpadające w ucho piosenki, chętnie nucone wspólnie z wykonawcami, na długo zapadną w pamięć wszystkich uczestników. Dopełnieniem tego wyjątkowego wieczoru był okazały kosz kwiatów i list od prezydenta Konrada Fijołka oraz przekazane przez prezesa TPRz, dr. **Henryka Pietrzaka**, podziękowania i życzenia.

Koncert był dofinansowany z budżetu Gminy Miasto Rzeszów.

Krystyna Małecka
Fot. A. Baranowski



Bartłomiej Piwowar



Monika Adamiec



Karolina Polak z Jasielskiego Domu Kultury



Aleksander Berkowicz

EKSPERYMENT



We wrześniu ulica Jagiellońska na odcinku od 3 Maja do Zygmuntowskiej została wyłączona z ruchu i zamieniona w deptak ze stolikami i zielenią. Wywołało to mieszane uczucia. Jedni byli zachwyceni, zatrudnieni tu odwrotnie. Pomysł ciekawy. Fot. A. Baranowski



Ciepło na zawołanie

Nie trzeba czekać, aż zrobi się naprawdę zimno. Ciepło jest dostępne zawsze, kiedy je potrzebujesz. Wystarczy zgłosić zarządcy chęć ogrzania budynku. Jeśli wolisz skontaktować się bezpośrednio z dostawcą ciepła, wejdź na naszą stronę i dowiedz się więcej.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpec.rzeszow.pl



ARTYSTYCZNE TRÓJMORZE

Niedawno mogliśmy smakować kilkadziesiąt wybranych propozycji podczas tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Trans/Misje – Trójmorze. Czwarte już Trans/Misje zgromadziły w Rzeszowie artystów, tym razem z dwunastu krajów, a ich talent sceniczny i w obszarze sztuk innych można było podziwiać podczas spektakli teatralnych, koncertów, wystaw plastycznych i fotografii, spotkań i dyskusji o sztuce oraz trwale już obecnego Międzynarodowego Biennale Plakatu Teatralnego w jego konkursowej wersji dla młodych twórców, czego owoce były prezentowane na wystawie najlepszych prac w foyer teatru. A wszystko działo się w wielu miejscach. Ograniczę się do przypomnienia przede wszystkim twórców rzeszowskich.

W samej tylko przestrzeni teatru występowało na jego trzech scenach, bo i tej plenerowej na dziedzińcu. Tam raczył nas muzycznie w autorskim programie Alek Berkowicz, niezwykający kontrabasista, muzyk o poetyckiej duszy. I stamtąd pozostały niezapomniane wrażenia z klezmerskiego spektaklu muzycznego „Mamy dla was piosenkę – Hobn mir a nigndl” w wykonaniu artystów Stowarzyszenia SztukPuk Sztuka, który stworzyła, wyreżyserowała i wystąpiła również w nim aktorsko jako pieśniarka jego liderka, Monika Adamiec. Ba, i to ona właśnie została indywidualnie wywołana bisami ze swoją interpretacją kultowej Rebeki w tym sentymentalno-retrospektywnym koncercie, przywołującym klimat żydowskich motywów w kulturze przedwojennego Rzeszowa, m.in. twórcami kompozytora urodzonego tutaj i tu zamordowanego przez Niemców w getcie, Nachuma Sternheima, które literacko ubarwione zostały współcześnie przez rzeszowską poetkę, Alicję Ungeheuer-Goląb. Aktorsko wyśpiewali i interesującą zainscenizowali to artyści rzeszowskich teatrów: Małgorzata Pruchnik-Chółka, Michał Chółka, Natalia Zduń, Mirosław Szpyrka i Jadwiga Domka. Zespół muzyczny

tworzyli: Lidia Ochał (skrzypce), Weronika Sura (akordeon), Paweł Maziarz (klarnet), Kamil Nieznański (gitara basowa), Damian Sasiadek (instrumenty perkusyjne).

Wcześniej tamże o kilka dni koncert przedpremierowy „Dagny/Osiecka”, był porywającą artystycznie zapowiedzią tego, co zaprezentuje nam na swojej płycie w promującym ów krążek koncercie 9 października, Dagny Mikoś, aktorka Teatru Siemaszkowej i wokalistka o wielkim talencie, czego doświadczamy, obserwując jej występy na rzeszowskich i krajowych scenach. W aranżacji pianisty Mikołaja Babuli znane i poznawane utwory zyskują w aktorsko-wokalnym przekazie Dagny nowy kształt i blask. Tym szlagierom, jak choćby „Małgośka”, nadaje ona własne, wykonawcze brzmienie, które odtąd kojarzone będzie już tylko z tą artystką.

Oczywiście, spektakle teatralne były trzonem Trans/Misji, a wśród tych dziesięciu propozycji z: Litwy, Bułgarii, Słowacji, Estonii, Rumunii, Czech, Łotwy i z Polski najważniejsze z punktu klasy artystycznej były dla mnie dwa widowiska – „Płaszcz” Mikołaja Gogola w wykonaniu dwójki aktorów Teatru Credo z Sofii, wybitnej artystki Niny Dimitrovej i Steliana Radeva oraz premierowa inscenizacja „Wiśniowego sadu” Antoniego Czechowa, przygotowana w koprodukcji polsko-gruzińskiej, bo Teatr im. W. Siemaszkowej zaprosił do tej realizacji Andro Eukidze, artystę z teatru w Batumi, który przygotował scenariusz, wyreżyserował i oprowadził muzycznie arcydzieło Czechowa, a scenografię przygotowali jego koledzy Gruzini – Mirian Shvelidze i Shota Bagalishvili, których wspomagała plastyczka z naszego teatru, Weronika Krupa.

„Wiśniowy sad” to kolejny diament w repertuarze naszego teatru. Z wybornymi aktorami, którzy występują w tym spektaklu, poczynając od głównej bohaterki Raniewskiej, tak nienagannie, tak starannie, z taką pomysłowością zagranej przez

gwiazdę naszej sceny, Mariolę Łabno-Flaumenhaft. Wystarczy zarzucić szal, wykonać jeden gest, by przenieść nas wizerunkiem w starczą nieporadność granej bohaterki, w inną epokę jej życia. A jakież wymowny jest ten niemy krzyk, gdy Lubow Raniewska żegna się ze wszystkim, co było najpiękniejsze w jej życiu, a zamiast jej głosu słychać tylko świst lokomotywy pociągu, którym za chwilę odjedzie. Podobnie zachwycą w każdym wcieleniu scenicznym tego widowiska Dagny Mikoś, której scenariusz ułożony przez Eukidze przydziela raz rolę Ani, córki Raniewskiej, raz Warii, a innym razem szalonej, nieobliczalnej Szarloty. Scena z tą postacią mogłaby posłużyć adeptom jako majstersztyk gry aktorskiej. W każdej roli inna, mimo wciąż tego samego kostiumu. W tymże przedstawieniu, mówiąc filmowo, takich ujęć są krocie. Wspomniani, niemy krzyk rozpacz, ale i scena równie niemej, a wymownego treściowo zbiorowego myślenia, albo inna z ową zadumą przed wyjściem z domu przed podróżą na zawsze. Aktorstwo Marka Kępińskiego (Gajew) czy Piotra Napieraja (Simeonow-Piszczuk), albo Karola Kadłubca, bakalarnego filozofa Trofimowa – to w każdej mierze godny podziwu artyzm sceniczny. A w tym szeregu reżyser stawia Roberta Żurka w roli Łopachina w miejscu czołowym sztuki, zaś aktor tak ją wytrawnie buduje, że wzbudza bardziej sympatię niż odradę do czynów tego potomka chłopów pańszczyźnianych, który mógłby w określonej sytuacji uratować zbankrutowanych właścicieli dworu oraz legendarnego sadu. Chwilami wydaje się on być jakby o krok tylko od postaci Edka, wyjętej z Tanga Mroźka. W tej sztuce reżyser Eukidze zaufał słusznie aktorom, którzy nie muszą się posilować komputerowymi obrazami czy sztuczkami filmowymi, by osiągnąć efekt. Aktorska gra jest postawiona na pierwszym planie i artyści to zadanie wykonują wybornie. Prawdziwy teatr w klasycznej formie, z adekwatną sce-



„Wiśniowy sad”. Fot. Monika Stolarska

nografią bez śladu tytułowego sadu, a jest on wszechobecny w tej metaforze przywiązania do miejsc dzieciństwa i młodości, a takie wspomnienie jest świętością życia każdego z nas. A jak wymyślnie są metaforyczne skróty, jak choćby ten, gdy na znak, że bał ma się zacząć, w nieboskłonach sceny zaczynają wirować zawieszane tam suknie wykwintne z epoki i porusza się nasza wyobraźnia. Bo cały czas mamy współczesne kostiumy, uniwersalność w każdym miejscu i gdyby nie zdania, w których przewija się określenie rubel czy Charków, akcja mogłaby być wyobrażalna w każdym miejscu, niekoniecznie w Rosji. Bo to jest sztuka o tragedii przemijania, o zderzeniu pewnych epok. Zrealizowana lekko, z subtelnym dowcipem, komediowo nawet, jakby chciał sam Czechow, którego Eukidze stawia zaraz po Szekspirze wśród dramaturgów.

A na koniec jeszcze zdanie o niezwykle trafnym, bez posągowych koturnów przybliżeniu postaci Tadeusza Kantora w przestrzeni industrialnej Hotelu Rzeszów w ostatnim dniu festiwalu przez Latający Teatr

Kantorowi, grupę, której, a jakże, lideruje Monika Adamiec, a tworzą ją i aktorzy, i teatrologi, i działacze kultury z różnych stron kraju. W inscenizacyjnej propozycji „Kantor tu jest” był i szczyry przekaz, i prawda o Kantorze, i wielka znajomość tego, co wydaje się niedostrzegalne podczas spektakli, jakimi są elementy scenografii i przedmioty ogromnie ważne obok aktorów w każdym przekazie teatru Kantora. Pomysł niesztampowy i także ciekawe wykonanie pod reżyserkim okiem zaproszonej do tego dzieła Magdaleny Miklasz.

A na dużej scenie teatru zegnaliśmy festiwal, radując się koncertem naszych trzech wspaniałych aktorów – Mateusza Mikosia, Michała Chółki i Roberta Żurka oraz pianisty Tomasza Jachyma i Sławomira Gaudyna, dowcipnego cicerone tego swobodnego spektaklu pod mianem „Nie całuj mnie pierwsza”, który jest wielkim wokalnym hołdem artystycznym składanym kobietom, a wyśpiewanym przez panów, darzących pięć piękną na pewno wielką miłością.

Ryszard Zatorski

KONCERT PIOSENKI LITERACKIEJ

Na rozpoczęcie tegorocznej jesieni zorganizowany został w Rzeszowie IV Koncert Piosenki Literackiej. Odbił się on 24 września br., dokładnie w dzień 200. rocznicy urodzin Cypriana Kamila Norwida, wybitnego poety, pisarza, malarza i rysownika. Zadania tego podjęła się redakcja czasopisma „Krajobrazy” wspólnie z Osiedlowym Domem Kultury „Tysiąclecia” RSM. Oni też zaprosili grono znanych autorów wierszy oraz osoby, które opracowały do nich muzykę. Wszystko zaczęło się od wspólnego wykonania piosenki Jonasza Kofy *Pamiętajcie o ogrodach*. Jako pierwsza z wykonawców piosenek pojawiła się na scenie, grająca na gitarze Renata Kątnik, która zaśpiewała wiersze *Słowo i To co boli* Adama Decowskiego i *Słoneczniki* Mieczysława Arkadiusza Łypa. Drugi wykonawca to Wojtek Vard Miśków,

który z własnym akompaniamentem zaśpiewał wybrane wiersze Stefana Żarowa. Wiersz Itinieris dedykowany był Czesławowi Dragowi, byłemu animatorowi kultury, instruktorowi WDK. Drugi wiersz to Miriam i trzeci Do Leonarda Cohena, któremu towarzyszyło rytmiczne klaskanie publiczności. Małgorzata Stankiewicz zaprezentowała z własnym gitarowym akompaniamentem wiersze poetki i zarazem prowadzącej konferansjerkę całego koncertu Teresy Paryny: *Przemyski walczyk*, *Przemyskie sny* i *Jestem kobietą*. Kompozycje muzyczne Michała Szyma do wierszy Marii Stefanik i Mieczysława A. Łypa zaprezentowała w śpiewie Dominika Syrek. Były to wiersze: *Bukiet majowy*, *Mlecze*, *Oczekiwanie*, *Pożegnanie wiosny*, *Słoneczniki*, *Piosenka o nadziei*. Na zakończenie koncertu przedstawiono sześć



Od lewej: Teresa Paryna, wykonawcy piosenek Beata Oliwa i Robert Uchwat. Na drugim planie Wiktor Bochenek – akordeonista z zespołem muzycznym. Fot. Łęzek Stefanik

piosenek w kompozycji muzycznej Wiktora Bochenka z jego zespołem muzycznym. Była okazja wysłuchać muzykę do słów Mieczysława Łypa: *Oczekiwanie*, *Pragnienia*, *W miastach dalekich*, *O złotych skrzypcach*, *W moim ogrodzie*. Zaśpiewali je: Beata Oliwa i Robert Uchwat.

Artyści i uczestnicy spotkania mogli zaopatrzyć się w najnowszy numer „Krajobrazów” oraz autorski zeszyt poetycki „Dziedzictwo” Mieczysława A. Łypa. Był też ciastkowakawowy poczęstunek.

Koncert jak zwykle zorganizowany był na wysokim poziomie. Duży w tym udział głównego organizatora

Mieczysława A. Łypa oraz gospodarza ODK „Tysiąclecia” Haliny Kostoń wspartej pomocą Bogusławą Saka i Krystyny Rogozińskiej. Na koncercie byli członkowie ZLP: Adam Decowski, Mieczysław A. Łyp, Teresa Paryna, Maria Stefanik, Stefan Żarow.

Stanisław Rusznica



Stan Borys podpisuje swoje płyty. Fot. autorka

W sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury 3 września br. odbyło się miłe i osobliwe wydarzenie – benefis z okazji osiemdziesiątych urodzin wyjątkowego artysty, którego droga estradowa rozpoczęła się właśnie tutaj, na tej scenie, w połowie lat pięćdziesiątych minionego stulecia. Stan Borys – bo o nim mowa

– legenda polskiego big beatu, rocka i popu, wydał lub współtworzył 12 albumów. Polski muzyk, kompozytor, wokalista, a także autor zbiorów poezji, przyleciał z Nowego Jorku, gdzie aktualnie mieszka, by właśnie w Rzeszowie obchodzić swoje urodziny. Jego rodzinne miasto zorganizowało uroczystość, a wydarzenie objął

JUBILEUSZ W RZESZOWIE

patronatem marszałek województwa podkarpackiego.

Stan Borys – Stanisław Guzek przyszedł na świat 3 września 1940 roku w podrzeszowskim Załężu. W młodości uczył się grać na skrzypcach, klarnecie i gitarze. Profesjonalną działalność rozpoczął w 1958 roku. Dwa lata później współtworzył zespół Blackout. W późniejszych latach związał się kolejno z zespołami: Bizony, Odysey, Famili Tress, Strange Romance, Imię Jego 44. W 1969 rozpoczął karierę solową. Za wykonanie utworu „Jaskółka uwięziona” otrzymał w 1973 roku nagrodę dziennikarzy na XI Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Nagród i wyróżnień dorobił się sporo.

U szczytu popularności, w 1975 roku, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, ale nigdy nie zapomniał

o rodzinnych stronach. Jego piosenki („To ziemia”, „Spacer dziką plażą”, „Wiatr od Klimczoka”, „Anna”, „Jaskółka uwięziona” oraz wiele innych) mimo upływu lat nie tracą na popularności. Największe przeboje mają dziś w Internecie kilka, a nawet kilkanaście, milionów wyświetleń.

Uroczysty benefis rozpoczął wywiadem dla rzeszowskiej telewizji. Jubilat mówił o swojej karierze, powrocie do korzeni, zdrowiu, planach na przyszłość. Nawiązał również do albumu zawierającego recytowane i śpiewane przez niego wiersze Cypriana Kamila Norwida, którego dwusetna rocznica urodzin przypada w tym roku.

Licznie zebrana publiczność – chętnych było dużo więcej a zaproszenia rozeszły się jak przysłowiowe ciepłe bułeczki – obejrzała ciekawą

film pod tytułem „Wolność jak płomień” w reżyserii Iwony Sadowskiej. Z kolei występ artystów z Centrum Sztuki Wokalnej dr Anny Czenczek był interesującym akcentem uroczystości. Młodzi artyści zaśpiewali w nowych aranżacjach najpopularniejsze piosenki jubilata. Uroczystość zakończyło wspólne odśpiewanie „Sto lat”, owacja na stojąco, składanie życzeń, kwiatów i prezentów. Stan Borys składał wszystkim chętnym autografy na swoich płytach. Nie brakło imponującego tortu oraz ulubionego suhisi.

Artysta, pomimo przeżycia w 2019 roku rozległego udaru, dzielnie przetrwał trudy podróży oraz tej pięknej uroczystości. Na szczęście czuwała przy nim jego ukochana Anna Małecka.

Krystyna Małecka

OPOWIEŚCI MUZYCZNE



Andrzej Szypuła

2 listopada roku 1830 (fragment). (...) Smutne są dni jesienne na nizinnych równinach mazowieckich. Na ziemię, odartą z barwnego okrycia, przesyconą opadami i wilgocią, na drzewa nagie i omdlałe – dalekie i wystygłe słońce śle swe skąpe promienie, chłodne i obojętne. W powietrzu unosi się mgła, zarysy krajobrazu tracą swą ostrość i zlewają się na szarym tle firmamentu.

Ta mgła nie zawsze jest tylko wilgotnym wytworem opadów atmosferycznych. Niekiedy wydaje się ona tajemniczą zasłoną, utkaną z najrozmaitszych wspomnień. W porze jesiennej wspomnienia te snują się dokoła człowieka, spadają z drzew różnobarwną gamą wyblakłych liści, nadlatują z oddali

WIELKI CHOPIN

spóźnionym echem leśnych poszumów albo hałaśliwym turkotem odlatującego ptactwa.

W taki właśnie poranek listopadowy opuszczał Chopin na zawsze swą ziemię rodzinną. Żegnał się z nią długo, skwapliwie szukając pretekstu do dalszej zwłoki. Nie chciał odjeżdżać. Serce jego wypełnione aż po brzegi ukochaniem Ojczyzny i przywiązaniem do rodziny i bliskich, cierpiało nad wszelką miarę, cierpiało tak, jak każde rzewnie rozedrgane serce ludzkie, które siłą wydarzeń musi oderwać się od rodzinnego żywiołu.

To ludzkie serce musiało się jednak podporządkować nadludzkiej woli artysty. Prężyła się ona do nowych czynów, pragnęła głębszych wrażeń i mocniejszych bodźców, szukała szerszej areny i żywszego rezonansu.

Ostatnie tygodnie pobytu Chopina w Polsce były okresem ciężkiej walki wewnętrznej. Nie poznał nigdy wszystkich splotów jego myśli i uczuć, nie zmierzmy i nie odczujemy w całej pełni ogromu ofiary, jaką złożył na ołtarzu sztuki. Jedno wiemy – w tych właśnie zmaganiach dojrzał artysta, po nich dopiero wstąpił w okres najwyższego napięcia twórczości.

Sprawdziły się wszystkie przeczucia i przepowiednie, ziściły się wszystkie nadzieje. Nie kłamało

serce. W chwili zwątpienia przepowiednia ono Chopinowi, że nie zagna spokoju na obcej ziemi, że nigdy nie wróci do Ojczyzny, że umrze wśród obcych. Czy nie spełniła się ta wieszczka, wstrząsająca swym jasnowidztwem przepowiednia?

Ale i instynkt artysty nie zawiodł go przecież. Sztuka Chopina podbiła świat cały. Nie tylko rozślawiła imię artysty, ale niezniszczalnym nimbem otoczyła jego Ojczyznę.

Jakie uczucia snuły się w duszy Chopina, kiedy dnia 2 listopada roku 1830 wyruszył w swą daleką, bezpowrotną podróż? Po burzliwych przeżyciach w przeddzień odjazdu nastąpić musiało odprężenie. Zmęczone nerwy, napięte przez szereg dni ostatnich, uspokoiły się; wycieńczony nieustanną refleksją umysł zatrzymał się w cichej zadumie. Na czas krótki wyrwała Chopina z tego nastroju kantata Elsnera, odśpiewana przez kolegów pod oberżą w Woli. Kiedy dyliżans ruszył w dalszą podróż, słowa i dźwięki rozpięły się w powietrzu. Pozostał tylko piękny i smutny krajobraz mazowiecki, pozostały wspomnienia, które otoczyły ze wszystkich stron odjeżdżającego artystę.

Obok niego leżał w dyliżansie wzruszający symbol Ojczyzny – srebrny puchar, wypełniony ziemią

rodzinną. Ta ziemia rodzinna żegnała go obecnie po raz ostatni swym ciepłym i wonnym oddechem, a z oddechem tym wsączały się do duszy Chopina ostatnie echa jego przeżyć i wspomnień...

Mateusz Gliński „Muzyka” nr 10 (72) z 20 października 1930 r., Warszawa, miesięcznik pod redakcją Mateusza Glińskiego, s. 581. Ze zbiorów Anny Budzińskiej w Rzeszowie.

KOMENTARZ

Każdego roku jesienią, 17 października, przypominam sobie i innym kolejną rocznicę śmierci Chopina. I nie tyle chodzi mi o uczczenie kolejnej rocznicy (wszak to tylko liczby), ile o uświadomienie i przypomnienie postaci i nieśmiertelnego dzieła Artysty, które trwa i trwać będzie wiecznie. Zmieniają się style, mody, kierunki w sztuce – Chopin pozostaje niezmienny. W epoce wszechwładnie panującego kiczu w mediach, a często i na różnych salach i estradach koncertowych, zaczynamy tęsknić do prawdziwego piękna, pełnego równowagi, harmonii, głębi...

Jakże głęboko pisał o muzyce Mateusz Gliński (1892-1976), redaktor naczelny przedwojennej „Muzyki”, wydawanej w Warsza-



Fryderyk Chopin

wie w latach 1924-1938. Wszelkstronnie wykształcony muzyk, dyrygent, muzykolog, kompozytor, krytyk muzyczny, pedagog, wielki miłośnik sztuki Chopina, pisał o nim równie pięknie, co I. J. Paderewski, czy K. Szymanowski, by wspomnieć niektórych, łączących piękno muzyki wielkiego Chopina z tajemnicami i zakamarkami „duszy polskiej”.

Cytując powyższy zapis M. Glińskiego o Chopinie, uwspółcześniłem nieco pisownię niektórych słów, a także samego nazwiska Artysty – Chopin, jak sam się podpisywał, zamiast stosowanej w różnych periodykach, także cytowanej „Muzyce”, przedwojennej pisowni „Szopen”.

Andrzej Szypuła



Jerzy Janusz Fąfara

Zbigniew Bentkowski, 1943 rok

Loli. Jest piękna. Ma ładne oczy. Piwne. Ciemnopiwe. Długo nie wytrzymał mojego spojrzenia. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy i ona przechyliła głowę, lekko w prawo i spuszcza wzrok, jakby się czegoś we mnie bała. Nie mnie, ale tego czegoś, co jest we mnie, co pozwala narzucić jej moją stanowczość i moją wolę. To nie strach. Ona nie boi się niczego, to jest tak, jakby dawała mi do zrozumienia, że ulega, bo chce, bo jest jej z tym dobrze. Bezpieczniej. Podporządkowanie, które się opłaca. Przede wszystkim jej się opłaca. Mnie też, bo przy niej i przy jej dzieciach czuję się człowiekiem i mogę pić mleko. Mleko. Mleko w obozie to niewyobrażalny prezent od losu. Szklanka mleka dziennie to bogactwo. Loli jest spokojna. Ma imię. Niemieckie imię. Ja też mam imię, ale moje imię jest nieważne. Ważny jest numer. Niemiecki numer, jakby 383 wypowiedane po polsku było nic nieznaczącym szelestem. Numery obozowe wypowiedane w języku polskim są zaledwie szelestem. A szeleścić nie znaczy. Szeleszczą spadające z drzew liście i szeleści motława wrzynająca się brzoźowymi gałązkami w posadzkę, w bruk, w śmieci. Prawdziwie brzmiały, cokolwiek mówiący numer to numer wypowiedany po niemiecku. Dreihunder drei und achtzig! I do tego wypowiadając te cyfry trzeba stać na baczność z wyprostowanymi wzdłuż spodni palcami. I wtedy to jest istota numeru.

Ona jest piękna. Ona tym co mi przynosi w codziennym obozowym życiu jest pięknem. Jak tylko piękne może być dla człowieka piękno suki. Ona jest owczarkiem

BRACIA CZ. XXIV DZIENNIK, KTÓRY PISAŁ SIĘ SAM...

niemieckim. Ja polskim więźniem pozbawionym wszelkich praw do tego, żeby być człowiekiem. Patrząc Loli w oczy uświadamiam sobie, że mam za mało atutów, żeby być psem. Esesmańskim, dobrze odżywionym, pewnym siebie psem. Loli urodziła cztery szczeniaki. Dwa pieski i dwie suczki. Mam dbać o nie, o nią i mleko, które przynoszę codziennie z esesmańskiej kuchni. Tłuste, prosto od krowy mleko. Oczywiście, wypijam połowę, dolewam wody. Ja jestem szczęśliwy, a szczeniaki, to wodniste mleko piją chętniej, bo po nim nie mają spraczk. Brzuszek nie boli.

Jestem magazynierem „jednostki” na Bauhofie. Fucha, której każdy mi zazdrości. Na porannym apelu zgłosiłem się niespodziewanie, jakbym wypuścił z najdalszych zakamarków pamięci instynkt zachłanności. Tak, to instynkt zaślepił mnie. - Który z was zna się na psach? – grzmiał głos kierownika KL Auschwitz, SS-Hauptsturmführera Karla Fritzscha.

Nie znam się na psach, nigdy nie miałem psa. Wystąpiłem. Leszek Pivrotto syknął – stój łajzo, to podpucha. Często szukano tych, którzy umieli prowadzić samochód, mieli prawo jazdy. Po zgłoszeniu wręczano im taczkę. Taczkę w obozie to pewna śmierć. Szczególnie gdy wyładowane są po brzegi żwirem, lub kamieniami, a za plecami słychać komendę Laufen! Biegiem. Biegiem w obozie nie znaczy, że pobiegnę i zatrzymam się. Biegiem to znaczy, że biegniesz, aż się wywrócisz, albo co gorsza – wywrócisz taczkę. I wtedy nad swoją głową widzisz twarz kapo, widzisz zarys bukowej pały i nastaje ciemność.

Za późno. Fritzscha przygląda mi się, jak pewny siebie robię trzy kroki do przodu. Pewnie stawiam kroki, bo wiem, że mam naoliwione drewniaki, ogoloną gębę, dobrze przyszyty numer na pasie i trójkąt. Trójkąt też mam równo przyszyty do pasika. Trójkąt, jego kolor to sygnał, informacja, skrót. Esesman wie, co znaczy. Ja

też wiem, co znaczy kolor trójkąta, litera na nim, mój numer obok na białym płachetku materiału. Jemu i mnie podpowiada, jak mam się zachować, stanąć, patrzeć, oddychać, dać głos. Robię trzy kroki. W śmierć, w szczęście? Jakby mi ktoś gałki oczne malował w cieniutkie, podłużne pasy. Białe. Czarne. Tu nie ma pośrednich kolorów. Obóz w Auschwitz jest jak pasy na naszych drelachach. To, albo to, czasem łączy te kolory kolor krwi. Wtedy wszystko przestaje mieć znaczenie. Wystąpiłem.

Pierwszym z naszej rzeszowskiej czterdziestki, który opiekował się psami w obozie był Antek Grosman, numer 131. Kolega z klasy, z II-go gimnazjum w Rzeszowie, świetnie znał niemiecki, był prawie od pierwszych dni po kwarantannie magazynierem na Bauhofie. Jego bezpośredni kapo to Johan Sierguth nr 26. Jednoręki bandyta, który zabija dziesiątki więźniów, boi się psów. Jako człowiekowi

skrajnie bezwzględny, tępemu służbiście, polecono wyprowadzanie na spacer doga komendanta Hössa. Piękny i dobrze ułożony pies. Antek lubił psy i ten dog Hössa od razu go polubił. Sierguth szybko oddał mu do ręki smycz i kazał spacerować wzdłuż drutów Bauhofu. Wszyscy trzej byli szczęśliwi. Dog Hössa – najważniejszy z tej grupy, kapo Sierguth numer 26 i, oczywiście, nasz chłopak, więzień numer 131, który umiał po niemiecku nawet modlitwy. Antek często opowiadał nam po pracy, co żre piękny Dog Hössa. Antek szybko opanował kapitalną sztuczkę. Wołał psa. Ten siadał na tylnych łapach przed nim. Antek kładł miskę przed psem. Pies bez polecenia nie ruszał jej. Oblizywał kudły na pysku i wyczekiwał gestu Antka. Antek pochylał się. Wybiegał lepsze kęsy z miski i ręką dawał znak psu, że teraz jego kolej. Te opowieści Antka, które do końca nie wydawały mi się prawdziwe, skusiły mnie, wypęły z podświadomości, weszły w nogi, których nie mogłem opanować. Trzy w prawą, trzy w lewą. Wystąpiłem.

Józef Szajna, 1943 rok

Powoli wracam do sił. Wychozę na zewnątrz rewiru w Brzeżynie. Błoto. Wszędzie trupy. Przypominają letników wylegających się nad Wisłokiem w Rzeszowie. Idiotyczne, prawdziwe skojarzenie. Uśmiecham się do wewnątrz, do siebie, czuję że mam nieruchome usta, a uśmiecham się. Wyrzucone z rewiru ludzkie ciała. Są nady, nieruchomi, w pozach agonicznych. Tu podniesiona ręka, tam zeszytniała w geście, jakby ciało chciało podnieść, zawieszona w powietrzu noga. Szaro, błotnisto. Czuje się ciągle, jak rozerwany w poprzek włókien papier. Czuje, że to boli i zamieniam się w kulkę papieru. Kulka zrobiona z papieru lepiej się pali. Wiedzą o tym wszyscy harcerze rozpalać ognisko, a ja chcę rozpaść w sobie ognisko. Po tyfusie spadł na mnie dur brzuszny i zapalenie oskrzeli. Wszystko minęło. Żyję dzięki Jankowi Zdebikowi. Wyciągnął mnie z rewiru w ostatniej chwili. Nazajutrz wszystkich z mojej sali odesłano do krematorium. Jan Zdebik załatwił mi pracę. Będę sprzątacem w SS-kantynie w Brzeżynie.

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Rzeszowskie balonowe damy „Sovia” i „Stal” nigdy nie były obie cway, nawet siostrami sfastrygowanymi na jednej łacie. Stalówka może być od złego razu jakąś naciągana wnuczką Malty, ale tu nawet najlepsze rodzinne zdjęcie nie wchodzi w grę, nie tylko w kopaną. Ani mi w siwej głowie grzebać w ich teściach.

Piłkarskie nogi szybciej starzeją się niż pięści bokserów. Jasne, są i chwalebne wyjątki. „Resovia” dopiero przy Wyspiańskiego grała na stadionie. Wcześniej kopała na wiejskiej trawie przy Langiewicza i w parku u Jędrzejowicza. „Stal” pogrywała nad Wisłokiem i koło

NIC SIĘ NIE STAŁO!

przystanku PKP Rzeszów Osiedle. Z okna swojego sportowego bloku widzę starą bramę wejściową na stadion „Ogniwa” im. gen. Karola Świerczewskiego. Bohaterskiego imienia już dawno nie ma, ale dalej stoją na swoim miejscu betonowe słupy i metalowe bramki pomalowane na białoczerwono. Stalówce wyszukiwała samolotowa wytwórnia ładny sportowy kawałek i to z obwódką, najpierw czarną do biegania, później granitową do żużlowania. Powiekowe już czasy!

Gryzł swoją piłkarską trawę przybudziański „Kolejarz”, wojskowy „Szturmowiec” i milicyjna „Gwardia”. Mecze Malty i Stalówki kopały się w dwóch rzutach, nie tylko karanych, ale i karalnych. Przy sobotach czy niedzielach na zielonej trawce, zaś w szewski poniedziałek przy stolikach w „Rybce” i „Pod Wisielokiem”, wcale nie przy stolikach zielonych. Wygrywano i przegrywano także w plenerze. Miejskim na trotuarze koło „Rzeszy”, pod narożną „Cepelią”, na ławeczkowych plantach za Domem Kultury WSK.

To już także tamtowiekowe terminy. Dzisiaj można już tylko odwiedzić groby tych, co nie tylko kopali piłkę, ale potrafili w nią nawet grać. Dokładnie!

Całe i niecałe wszystko, co napisano o footballu, to ładny kawałek Biblioteki Jagiellońskiej, no może i Raczyńskich. Do jakiego momentu można dobrze, ładnie i skutecznie kopać tę skórzaną, łaciętą, okrągłą? Wiadomo, czas to taki skurczybyk, co bez pozwolenia ucieka, zaś momenty łapczywie pochłania się w erotycznych filmach. No więc? Piłka mielona dwoma girami to miłość i to przez wielkie M. Ale nie rozczulajmy siebie, ani innych. Dzisiaj to wielkie misje sportu, szczególnie: piłki nożnej, boksu zawodowego i tenisa ziemnego. To olbrzymia kasa w: euro, dolarach, frankach, funtach i rublach. W polskich złotych czasem też. Przewalają się jak wody Niagary grube miliony przez przeszkody: polityczne, gospodarcze i społeczne. Niektóre stadiony, hale sportowe, tory to istne architektoniczne i konstrukcyjne cuda świata.

A my małucy co? Niegrzecznie, bluzgając kibicujemy na stadionach czy przy kolorowym okienku. Błażeńsko przystrojeni w patriotyczne maski i stroje patrzymy na narodową, okrągłą, nieposłuszną błazenadę. Komentator plecie jak na mękach. Bo męki straszne ogląda!

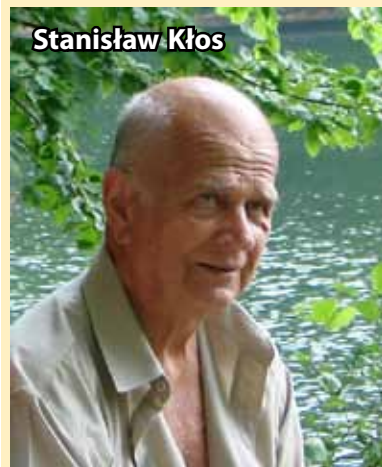
Od lat szczytówka zarządzająca rodzimymi i reprezentacyjnymi dołami mocno trzyma: gwizdki, chorągiewki, żółte i czerwone kartki. Ostaszowi panowie. Popatrzcie od czasu do czasu w swój pesel. Może to coś da? Swego czasu pilot Górski, strzelec Domarski i ochroniarz pokładowy Tomaszewski nie mieli żadnego cykora przy przelatywaniu nad kanałem La Manche. Wrócili, zaaplikowawszy w angielską dupę, co było trzeba. Te wyspowe dumniaki nie śpiewały jakoś, że „nic się nie stało...”

Lwowski Kazimierz Górski okazał się prawdziwym baciarem znad Pełtwi. Znał go sprzed wojny żydowski adwokat Rossner Keller, który grał w lwowskiej „Pogoni”. Po okupacji Keller wraz z żoną otworzył

przy rzeszowskim rynku kancelarię adwokacką. Prowadzili ją tylko rok, po czym wyjechali do USA. Z Bercią miałem listowy i telefoniczny kontakt aż do jej śmierci w 2006 roku. Zmarła w Haifie. Cudownie pisała po polsku i niezwykle interesująco.

Trener Kazimierz Górski po polsku, czyli całym sobą, tęsknił aż do ostatka za Lwowerem. Ci, co go bliżej znali, wiedzieli doskonale, co znaczy tęsknić po polsku za swoim polskim miastem. Od czasu do czasu ta niezwykle twarda nostalgia jakby rysowała się. Nic dziwnego! Powojenni, ludowi chłopcy Górskiego coś zrozumieli. Jasne, że nie wszyscy i nie wszystko. To wystarczyło.

Tęsknota pana Kazia złała się z powojenną Warszawą, której też nie było. Wielu niezgrzybliwych twierdzi, że Górski nie uczył wybrańców grać w piłkę. On tylko, jako cierpliwy i wyrozumiały belfer, poprawiał błędy stylistyczne, czerwona krechę podkreślał byki ortograficzne, na marginesie dawał krótkie uwagi. Czy Górski stawiał noty, czy nie? Nie dopuścił pan Kaziu do jednego. Nigdy hasła „nic się nie stało” nie dzielił na jedenaście części.



Stanisław Kłos

Zagłębimy jeszcze raz na Roztocze Południowe. Ten niewątpliwie najbardziej urokliwy fragment powiatu lubaczowskiego, oprócz znaczących walorów krajozrazowych, przyrodniczych i kulturowych, ma także duże walory historyczne. Do tych ostatnich można zaliczyć rozliczne schrony bojowe, będące pozostałościami sowieckiej rubieży obronnej z czasów II woj-

ny światowej, znanej jako „Linia Mołotowa”.

Miała ona strzec zachodnie granice Związku Radzieckiego, który we wrześniu 1939 roku, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, zagarnął wschodnie tereny Polski. Dekretem Rady Najwyższej Związku Radzieckiego z 1 listopada 1939 roku stały się one częścią radzieckiej Ukrainy. O zgodę mieszkających tu Polaków nikt się nie pytał. Wzdłuż ustalonej przez okupantów granicy, latem 1940 roku, sowieci rozpoczęli budowę umocnień składających się z rozlicznych żelbetonowych schronów bojowych, potocznie określanych jako bunkry (w sowieckim żargonie nazywano je „toczki”) oraz przeszkód terenowych, w tym rowów i zapór przeciwczołgowych. Na naszym terenie umocnienia „Linii Mołotowa” rozpoczynały się w Bóbrce w powiecie leskim, kończyły na Roztoczu Południowym.

Jeden z węzłów obronnych, określany jako Rawsko-Ruski Rejon

Umocniony, znajdował się rejonie lubaczowskim. Składał się on z szeregu punktów oporu obejmujących od kilku do kilkunastu schronów bojowych. W sumie było to ponad 60 różnej wielkości obiektów, od małych i prostych z jedną izbą bojową dla ckm po duże i skomplikowane budowle, 2-3 kondygnacyjne i wiele izbowe ze stanowiskami dla kilku ckm oraz działek przeciwpancernych lub armat. Nie wdając się w szczegóły konstrukcyjne wypada jednak podać, że budowane były z solidnego i dobrze zbrojonego betonu, miały ściany grubości 100 do 200 cm i stropy 90 do 175 cm.

Wędrując po lubaczowskim Roztoczu co rusz można spotkać żelbetonowe cielska budowli. Nieliczne stoją na otwartej przestrzeni, inne wbudowane w fałdy wzniesień, skryte wśród zarośli i lasów są ledwo widoczne. W większości są na ogół dobrze zachowane. Tylko nieliczne zostały zniszczone podczas walk w 1941 roku lub wysadzone już po wojnie. Zobaczmy zatem, co pozostało z tej stalinowskiej rubieży.

Najbardziej rozbudowany był bruśnieński węzeł obrony, obejmujący punkty oporu zgrupowane w rejonie miejscowości: Podemiszczyna, Nowe Brusno, Stare Brusno i Dziewięcierz oraz najwyższych tu wzniesień Wysoki Dział i Krągły Goraj, liczący łącznie ponad 40 bunkrów. W pobliżu Horyńca Zdroju, pomiędzy Podemiszczyną a Nowym Brusnem znajduje się 14 bunkrów, 4 na północnym skraju wioski, pozostałe rozrzucone na zboczach



Bunkier Linii Mołotowa

obszernej wyniosłości panującej nad doliną Brusienki. Po sąsiedzku, w rejonie nieistniejącej wioski Stare Brusno, obecnie Polanka Horyniecka, znajduje się 12 schronów. W jednym z tutejszych bunkrów, zniszczonym podczas walk w 1941 roku, pogrzebana jest cała załoga.

Osobliwością jest punkt oporu w rejonie wzgórza Hrepcianka (331 m n.p.m.), gdzie na stosunkowo małej przestrzeni znajduje się aż 6 obiektów. W jednym z nich do niedawna tkwiła rosyjska armata. Dla kolekcjonerów militariów stanowiła smaczny kąsek, toteż przed kilku laty zabrano ją do Muzeum Wojska Polskiego.

Niezwykle rozbudowany był punkt oporu w rejonie Wielkiego Działu (390 m), drugiego pod względem wysokości wzniesienia tej części Roztocza, obejmujący w sumie 14 obiektów. Jest wśród nich potężny trytydny artyleryjski ze stanowiskami dla dwóch dział fortecznych i cekaemów. W jednym do dziś tkwi armata z rozerwaną lufą. Wzgórze jest niemal całkowicie zarośnięte lasem, stąd też poszczególne obiekty

są trudne do zobaczenia, a nawet odszukania. Warto podać, że schrony tego punktu oporu, przygotowane do obrony okrężnej, walczyły do końca czerwca 1941 roku, podczas gdy inne padły już w pierwszych dniach niemieckiego natarcia.

Blisko 10 schronów znajduje się też w rejonie Krągłego Goraju (389 m), największego wzniesienia Roztocza Południowego. W tym rejonie pozostał też, dobrze jeszcze czytelny, rów przeciwczołgowy. Ostatni punkt oporu w rejonie Dziewięcierz liczy 7 schronów. Pięć schronów znajduje się w pobliżu osiedla dawnego PGR, z czego jeden po lewej stronie drogi z Horyńca do Werchaty, drugi w lesie po prawej

Sowieckie bunkry stanowią niewątpliwie jedną z atrakcji tej części Roztocza. Pomimo że zostały zbudowane przez jednego z zaborców, są częścią historii naszego kraju, pamiątką po okrutnych czasach wojny. Warto je zobaczyć. Dobłą okazją ku temu może być pobyt w Horyńcu Zdroju, który odwiedza sporo mieszkańców naszego miasta.



Bunkier Linii Mołotowa

NOWOMOWA

WIARA CEREMONIALNA W CZARNKIZM TO MASAKRA

Czarnkizm – tak nauczyciele określają reformatorski edukacyjno-średniowieczny zamordyzm w powszechnej oświacie. W średniowiecznych i trochę późniejszych realiach feudał finansował edukację, zatem miał prawo do ingerencji w programowy profil nauczania, ale nie znam takich przypadków. Ustalali to zatrudniani przez nich bakałarze. W czasach PRL-u trochę za dużo tej ingerencji było, ale po ustrojowej transformacji edukacja uspołeczniała się. Zaczęli o jej kształcie decydować samorządowcy, nauczyciele i rodzice. Oczywiście, w ramach ustalonej podstawy programowej dla każdego przedmiotu, ale z dużą swobodą w jej wzbogacaniu. Nastąpił minister Czarnek, który nie ma pojęcia, kiedy człowiek pojawił się na naszym łez padole, ale wie wszystko o niezbędnych w naszych realiach cnotach niewieści i jak

należy edukować prawdziwego Polaka i patriotę. Młodym wywalił Winnetou w zamian dał Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego. Z dyrektorów szkół i rad rodziców zrobić chce swoich kaprali działających bez szemrania na jego rozkazy. Feudał płacił ze swoich, a minister Czarnek z naszych. Nie dostrzega jednak żadnej różnicy. Jeśli uda mu się zrealizować swoją idiotyczną ideę za nasze pieniądze, będzie to cywilizacyjna klęska. Chociaż młodzi mają teraz Internet, który ministra olewa. W dodatku nic nas to nie kosztuje. Jestem za Internetem.

Masakra – w slangu naszej przyszlósztosci narodu wcale nie oznacza masowego zabijania czy mordowania w okrutny, bestialski sposób. To określenie żenującej niewiedzy, bezguścia, niezrozumienia, złego zachowania itp. Dla mnie

prawdziwą masakrą były obrady Sejmu w sprawie przedłużenia stanu wyjątkowego. Nie wiem, skąd u partii władzy tyle żenującej fanfaronady, nadęcia, kłamstwa czy braku zwykłej przyzwoitości. To właśnie jest masakryczne! Gdy słucham argumentacji naszego ministra od spraw wewnętrznych, to zastanawiam się, czy Łukaszenko rzeczywiście zamierza atrzeć na naszych żołnierzy, podbić nasz kraj? Czy minister wierzy w to co mówi, czy mówi w co niewierzy? Bardziej zbliżona do prawdy jest ta druga wersja. Masakra!

Nieogar – małolaty takie wyobrażenia mają o Marku Suskim. I wcale im nie chodzi o to, że ów nie jest ogarem. To byłby komplem. Mają na myśli czasownik ogarniać, a raczej jego zaprzeczenie. Wprawdzie nie twierdzi, że uczył Chopina – co z pewnością

uczyni premier przy okazji chopinowskiego konkursu – ale w swoich wypowiedziach na każdy temat wykazuje się totalną ignorancją, bądź nawet głupotą i intelektualnym zwichnięciem. Nie ogarnia nawet treści najprostszego pytania dziennikarskiego i dlatego wypłata bzdury nie do przyjęcia. W dodatku to prawdziwy góronos, który za nic ma zdanie innych. No, chyba że jest to zdanie prezesa, który jest tak nieomylny jak papież i moja teściowa. Cała jego zakrojona na szeroką skalę legislacyjna akcja, która miała uwalic TVN24, a okazała się zwykłym buble i kapiszonem – według nomenklatury premiera. Przypadek intelektualnie beznadziejny. Dlatego pan Suski powinien wrócić do praktykowania wyuczonego zawodu teatralnego perukarza i dać sobie spokój z polityką, która go przerasta.

Wiara ceremonialna – pewien znawca przedmiotu, były kapłan, tak określa stan obecnego polskiego Kościoła. Nie brzmi to przesadnie optymistycznie. Kryspin Krystek, bo o nim mowa, powołał się na raport z niezbyt odległej Holandii, gdzie znacznie ponad połowa opowiada się za materialistycznym światopoglądem, w którym nie ma miejsca dla Boga. Kontakt z kościołem sprowadza się tam do okazjonalnych ceremonii – zwłaszcza gdy chodzi o ostatnie pożegnanie, chrzty czy zaślubiny, chociaż te coraz rzadziej. Przekładaczkę próbuje to na polski grunt. Tu wygląda to mniej paskudnie, ale też mało optymistycznie. Do tego problemu jeszcze wrócimy przy najbliższej, sprzyjającej okazji.

Roman Małek

DOBRA ZABAWA OSIEDŁOWA



Publiczność dopisała

W tym roku po ubiegłorocznych ograniczeniach spowodowanych pandemicznym nieszczęściem ożyły osiedlowe spotkania integracyjne. Frekwencja była wyższa aniżeli zazwyczaj. Wyczuwało się, że mieszkańcy zatęsknili za wspólnotą przeżywania i przebywania. Trudno temu dziwić się, bowiem człowiek to istota stadna.

Szefostwo Rady Osiedla Mieszka I zaprosiło mnie na plenerowy piknik rekreacyjny organizowany z początkiem września dla swoich mieszkańców. Wybrałem się i nie żałowałem. Dopisało wszystko, co jest konieczne podczas takiej imprezy: warunki atmosferyczne, środowiskowa atmosfera, organizacyjna perfekcja, programowa różnorodność. Tu było dla każdego coś miłego.

Dzieciarnia miała do dyspozycji dmuchańce i wędrowki w balonach wodnych po powierzchni sztucznego basenu. Rzeczywiście ta strefa oblegana była przez najmłodszych i ich rodziców oraz dziadków, którzy nie tylko opiekowali się swoimi milusińskimi, ale im też kibicowali. W przerwach dzieciarnia zagryzała podjęty trud kinderbalu popcornem i cukrową watą

oraz zapijała oranżadą. Na scenie głównej zaś w różnych konkursach sprawdzały się przedszkolaki. Trochę im znakomicie prowadząca tę zabawę pomagała, ale efekt był i edukacyjny i zabawny. Zauważyłem, że najbardziej przeżywały te zmagania babcie i mamusie.

Starsi mieli do dyspozycji grillowe przysmaki, a jeśli ktoś koniecznie chciał zwilżyć gardło chmielową pianką, także mógł zażyć tej przyjemności pod parasolem. Jeśli któryś z uczestników chciałby z kolei zabezpieczyć się przed paskudnymi skutkami zakażenia koronawirusem, mógł tego dokonać, bowiem organizatorzy zadba-

o to, aby Centrum Medyczne Medyk uruchomiło tu mobilny punkt szczepień, który działał pod dobrze oznakowanym namiotem.

Gdy już trochę rozkręciła się impreza i osiedlowa publiczność zapełniła plac przed estradą, przewodnicząca rady osiedla, **Urszula Polanowska**, poprosiła na scenę gości i przy ich wsparciu oficjalnie dokonała otwarcia. Obecna przy tym barwnie strojna Komandoria Orderu „Cud nad Wisłą” rękami swojego komandora, **Feliksa Foryta**, udekorowała ją takim właśnie orderem. Muszę przyznać, że leżał gdzie trzeba znakomicie.

Na zaproszenie organizatorów



Dmuchańce dla dzieci



Prezydent Konrad Fijołek z przewodniczącą rady osiedla, Urszulą Polanowską

własnonośnie odpowiedzieli licznie przybyli goście, m.in: **Katarzyna Pawlak** – dyrektorka wydziału kultury, sportu i turystyki UM, **Jerzy Jęcmienionka** – radny miejski, **Kazimierz Bajowski** – prezes spółdzielni Nowe Miasto, księża **Michał Bator**, **Stanisław Wójcik** i **Bogusław Tęcza** – proboszczowie trzech parafii związanych z osiedlem. W komplecie przybyły szefowe osiedlowych przedszkoli i szkół. Wpadł także bardzo zabiegany **Konrad Fijołek** – świeżo upieczony prezydent naszego miasta.

Nastał czas podziwiania popisów artystycznych. Na mobilnej estradzie osiedlowej pojawiały się kolejno zespoły z osiedlowych

placówek oświatowych oraz Rzeszowskiego Domu Kultury. Było co podziwiać i okłaskiwać. Zresztą, żywo reagowała na występy osiedlowa publiczność.

Wypowiedzi uczestników były pochlebne, albo bardzo pochlebne. Wynikało z nich, że ludziom potrzebne są takie okazje do spotkań nie tylko ze względów artystycznych doznań, ale i zwykłych towarzyskich. Na zakończenie organizatorzy zafundowali uczestnikom wieczorek taneczny pod gwiazdami przy tanecznych rytmach wygrywanych przez zespół muzyczny. Muszę przyznać, że byłam pod wrażeniem. Frekwencji i przebiegu.

Roman Małek

KS RESOVIA CZ. XXVIII



Bogumiła Bielas sięgnęła po tytuł mistrzowski w 1974 roku

Powrót na miejsce drużynowych mistrzów Polski nastąpił w 1965 roku, w czasie gdy klub obchodził swoje 60-lecie. W mistrzostwach Polski Maria Wisz zdobyła srebrny medal, a jej siostra Zofia sięgnęła po złoty wśród junierek. Sezon 1966 roku zamknęli łucznicy niezbyt cennymi wynikami. W I lidze drużyna Resovii musiała oddać pierwsze miejsce drużynie Łączności.

Lata następne też nie były udane. Korzystniej prezentowali się juniorzy, zwłaszcza Bogumiła Bielas i Jerzy Drupka. Bielas w 1969 roku zdobyła tytuł mistrzyni Polski juniorek i złoty medal na I OSM.

W 1969 roku łucznicy Resovii odzyskali prymat w kraju. Pierwszy zespół zdobył tytuł drużynowego mistrza Polski, a drugi awansował do II ligi. W roku następnym Resovia powtórzyła drużynowy sukces i ustanowiła sześć rekordów Polski, których autorami byli: J. Januszewski, J. Popowicz, J. Wojtkowiak oraz zespół juniorek w składzie: B. Bielas, M. Palczak, L. Bembenek. Z powodzeniem startowali juniorzy w mistrzostwach Polski odbytych w Rzeszowie. Maria Palczak została mistrzynią, a Paweł Wiśniewski wicemistrzem kraju. W 1971 r. tytuł drużynowego mistrza Polski zdobyła poznańska Surma, wyprzedzając minimalnie Resovię. Z łuczników rzeszowskich aż 10 zostało objętych szkoleniem olimpijskim, w tej liczbie m.in. M. Palczak, B. Bielas, J. Popowicz i J. Szeliga. Żaden z nich nie otrzymał jednak olimpijskiej nominacji.

Sezon poolimpijski również nie był dla łuczników zbyt udany. Zarówno w rozgrywkach ligowych, jak i w mistrzostwach indywidualnych, które rozgrywane były na torach Resovii, gospodarze nie zanotowali sukcesów. Tylko Jan Szeliga zdobył tytuł drugiego wicemistrza Polski. O wiele lepiej seniorzy Resovii spisali się w sezonie 1974. Bogumiła Bielas została mistrzynią Polski, a Jan Popowicz wicemistrzem. Zespół odzyskał tytuł drużynowego mistrza kraju, wyprzedzając Marymont Warszawa i Surmę Poznań. Sukces ten łuczniczki powtórzyły rok później. Łucznicy natomiast zdobyli tytuł wicemistrzowski.

Ryszard Lechforowicz

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE

- Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- Badania techniczne wszystkich pojazdów
- Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- Naprawa, wymiana ogumienia
- Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419



OGRODY POETÓW



Uczestnicy festiwalu

Przemyśl w tym roku mnie zauroczył. XXI Festiwal Poezji „Ogrody Poetów” poświęcony był twórczości nie tylko zaproszonych z całego kraju poetów, ale przede wszystkim Cypriana Norwida, który pojawił się na Kazimierzowskim Zamku jako patron i honorowy gość festiwalu. Wydawałoby się, że tego poety tam nie mogło być z przyczyn oczywistych, ale każdy kto uczestniczył w spotkaniach z Norwidem w Przemyślu musiał choć na chwilę poczuć jego obecność za swoimi plecami. Raz jako sześć przedziwnych muzyki, innym razem ciarki przechodzące po skórze – po dwie, po dwie, po pięć ...

Norwid – jak zwykle – był nieprzenikniony. Jego poezja to nie tylko ton wydobywany z tajemniczego instrumentu literatury, ale czasem przedostatni ruch dłoni zanim palce dotkną klawiatury. Bo ta sekunda zawieszona w powietrzu ciszy jest w poezji najważniejsza. I Norwid zaśpiewał, szybko, piorunująco, pewnie – jak na mistrza przystało – i usłyszeliśmy ze sceny sali widowiskowej zamku „Fortepian Chopina”. Aż by się chciało powiedzieć za Norwidem – byłem u ciebie w te dni przedostatnie. Zawsze wstrząsający każdego Polaka wiersz recytował Artur Dziurman – reżyser, aktor teatralny, filmowy i telewizyjny. Udanie i współcześnie oparł na muzycznie Leszek Żądło – saksofonista, flecista i kompozytor jazzowy polskiego pochodzenia, zamieszkały na stałe w Niemczech.

Któż z twórców był w tym roku na scenach Kazimierzowskiego Zamku i w salach lekcyjnych przemyskich szkół? Józef Baran, Artur Dziurman, Jerzy Fąfara, Agnieszka Herman, Dariusz Jakubowski, Tomasz Jastrun, Jerzy Kisielewski, Józef Kurylak (co prawda nieobecny, ale którego wiersze poruszająco recytowała Magdalena Skubisz), Anna Piwkowska, Elżbieta Szymańska, Adam Wiedemann, Michał Zabłocki, Leszek Żądło.

Nie sposób nie wspomnieć o inauguracji festiwalu, który otworzyła jak zwykle niezawodna dyrektorka przemyskiego centrum kultury i nauki Zamek, Renata Nowakowska, która od lat owe święto poezji organizuje i po której przywitaniu odbył się koncert Katarzyny Zak pt. „Miłosna Osiecka”. Ta znana aktorka wybrała ulubione utwory z repertuaru legendarnej poetki. Prawie pełna sala podłapała znakomite interpretacje, próbowała z aktorką śpiewać i nagradzała każdy utwór rzeszyszcymi brawami. Chciałoby się powiedzieć – o pani Katarzyno, droga nasza Solejukowa z „Rancza”, żeby tak jeszcze choć raz panią usłyszeć w Przemyślu...

Wieczorem, w galerii zamku poeci zaproszeni na festiwal zaprezentowali publiczności swoje utwory. Program prowadził Jerzy Kisielewski, wybitny polski dziennikarz radiowy i telewizyjny. Prezentacja poezji, która tradycyjnie odbywała się na przemyskim rynku została przeniesiona ze względu na warunki pogodowe do podziemi zamku, do których prowadzą równie strome ale jakże tajemnicze schody.

Na koniec warto wspomnieć o sesji poetyckiej z udziałem zaproszonych gości, poświęconej twórczości Cypriana Kamila Norwida, którą prowadził Tomasz Jastrun. Poeci zaproszeni na festiwal odczytywali specjalnie na te okazje przygotowane mini eseje, a prowadzący spotkanie tak zaaranżował wystąpienia mówców, że przekształciła się ono w żywą dyskusję, w której wzięła udział również publiczność.

A co z Norwidem? Nie uwierzcie, ale widziałem go w te dni przemyskie. Schodził ze wzgórza zamkowego w stronę katedry i mimo że było już zupełnie ciemno, wiatr hulał po murach sąsiednich gmachów, drzwi do przemyskiej katedry rozwarły się bezszelestnie, niczym ramiona witające syna i wszedł, i zrobiło się jeszcze ciszej.

Jerzy Janusz Fąfara

WIECZÓR AUTORSKI MARII RUDNICKIEJ I JADWIGI BUCZAK



Od lewej, Maria Rudnicka, Grażyna Ślipiec, Jadwiga Buczak. Fot. Grażyna Myska

Rozpoczęły się spotkania literackie w klubach i domach kultury na terenie miasta Rzeszowa. Najczęściej przybierają one charakter wieczorów poetycko-muzycznych i wokalnych, na których prezentowany jest dorobek naszych twórców. Jedno z takich spotkań odbyło się 16 września br. w Klubie 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. W zapelnionej po brzegi dużej sali klubowej prezentowane były wiersze Marii Rudnickiej z tomiku pt. „Pod niebem Rzeszowa”. Tomik ten zawiera wiersze głównie o naszym mieście. Wzbogacony jest on o piękne ilustracje malarki i poetki, Jadwigi Buczak. Obydwie współautorki razem z Grażyną Ślipiec zaprezentowały zebranym uczestnikom większość wierszy z tego tomiku. Recytacje przeplatane były piosenkami śpiewanymi przez Marię Rudnicką oraz solistów z grupy wokalne Klubu 21. BSP.

Kierowniczka klubu, Ewa Jaworska-Pawelek, rozpoczynając wieczór autorski przybliżyła zebranym sylwetki współauterek tomiku. Maria Rudnicka – poetka, pieśniarka, malarka i hafciarka, autorka tomików wierszy, współautorka antologii literackich, autorka tekstów piosenek. Działaczka społeczna organizacji: Związek Żołnierzy Wojska Polskiego, Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury, Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa, Nasz Dom Rzeszów, słuchaczka Uniwersytetu Trzeciego Wieku UR, animatorka życia kulturalnego Klubu 21 BSP. Wyróżniona honorową odznaką „Zasłużony Kulturze Polskiej”, medalem „Gloria Artis”, nagrodami prezydenta miasta Rzeszowa i marszałka Podkarpacia. Jadwiga Buczak – doktor, bibliotekarka, akwarelistka, ilustratorka, malarka. Jest prezesem regionalnego stowarzyszenia twórców kultury. Autorka dwóch tomików poezji – „Słowo nieuśmiechnięte” i „Jesienne kwiaty”. Opublikowała opowiadania: „Kradzież Myny Lisy”, „Cudowne święta” oraz „Od pożogi do otchłani”.

Wieczór autorski Marii Rudnickiej i Jadwigi Buczak zaszczycili: byli parlamentarzyści senator, prezydent miasta dr Mieczysław Janowski i poseł Stanisław Rusznica, red. Anna Leśniewska, prof. Zygmunt Sibiga, kierownik DK RSM Karton, Józef Tadla, działaczki TPRz i RSTK Ewelina Łopuszańska i Emilia Wołoszyn.

Stanisław Rusznica

PIAZZOLLA W RZESZOWIE



Koncertujący artyści

Staraniem Rzeszowskiego Stowarzyszenia Muzycznego w sali kameralnej Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego przygotowany został koncert poświęcony Astorowi Piazzoli. To stowarzyszenie postanowiło popularyzować twórczość tego wybitnego argentyńskiego twórcy. Mistrza tanga argentyńskiego i gry na bandoneonie, instrumencie podobnym do akordeonu. Znamy twierdzą, że wprowadził tango do muzyki klasycznej. Właśnie minęła setna rocznica jego urodzin.

Koncert był starannie przygotowany i dobrze wykonany. Wystąpili obiecujący

artyści rzeszowscy, przed którymi obiecująca perspektywa muzycznej kariery. Wystąpili tacy artyści, jak solistka Weronika Sura, nieprzypadkowo ze swoim akordeonem i interesujący kwartet smyczkowy o intrygującej nazwie Lejdis Quartet w składzie: Natalia Musz, Natalia Kmita, Aleksandra Jarosińska i Monika Bieda-Kapias. Argentyński temperament kompozytora uwidocznił się w sposobie interpretacji wykonawców. To podobało się słuchaczom koncertu.

Inf. własna
Fot. Bartosz Rusin



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie wod-kan: 994 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- REMONTY I KONSERWACJE SIECI WOD-KAN
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- TELEWIZYJNĄ INSPEKCJĘ SIECI WOD-KAN
- USŁUGI TRANSPORTOWE
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP I MIESZADEŁ ZATAPIALNYCH
- PRZEWIDZANIE SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH
- BADANIA LABORATORYJNE WODY I ŚCIEKÓW

www.mpwik.rzeszow.pl



Laboratorium Centralne
posiada certyfikat
akredytacji PCA



ZE SZTAMBUCHA HENRYKA WĄDOŁKOWSKIEGO

Dziękujemy bardzo za interesujący wykład o historii i współczesnym Rzeszowie. Przeprowadzony w przystępny i ciekawy sposób. Z pozdrowieniami od całej grupy.

01.06.2018, Wycieczka z Nysy

Jesteśmy zaskoczeni i zauróczeni Rzeszowem. Dzieli nas tylko 70 km, ale Rzeszowa nie znałmy od strony zabytków. Niezwykłe miasto.

29.06.2018, Radni, sołtysi,
pracownicy UG z Potoka Górnego

Dziękujemy za ciekawe i barwne przedstawienie historii Rzeszowa. Bardzo spodobało nam się miasto i jego zabytki. Chętnie przyjeździemy ponownie i będziemy namawiać innych do odwiedzenia Rzeszowa. Jesteśmy wdzięczni za interesujące oprowadzenie po mieście.

18.07.2018

Biuro Turystyczne z Wrocławia

Warszawa serdecznie pozdrawia Rzeszów Uczestnicy wycieczki są pod wielkim urokiem miasta. Piękne, zadbane ulice, ciekawe zabytki, historia – wszystko pokazane przez przewodnika. Dziękujemy za poświęcony czas, z pewnością tu wrócimy. Dla pana prezydenta ukłony.

20.07.2018, Wycieczka PTTK Polfa Warszawa

Dziękujemy za przemysł i pouczający spacer po przepięknym Rzeszowie.

Goście z Ostrzeszowa

Przywiozłam grupę emerytów ze Śląska Cieszyńskiego. Jesteśmy w Rzeszowie pierwszy raz i pod wielkim wrażeniem. Myślę, że grupa na pewno jeszcze wróci do Rzeszowa, bo jesteśmy tu bardzo krótko. Miasto piękne, zadbane, z bogatą historią. Będę reklamować to piękne miasto.

Przewodniczka z Cieszyna

POWIEDZIELI

Masz wśród znajomych lub rodziny baronów Zjednoczonej Prawicy? To dostajesz intratną posadę, nawet jeśli nie masz żadnego doświadczenia. Tak działa PiS, czyli Partia i Spółki.

publ. Aleksandra Sobczak

Mam dystans do sytuacji w Polsce, nie muszę się aż tak spalać, mógłbym mieszkać w Brukseli i zapraszać żonę. Czekam na to, co się stanie z krajem ze świadomością, że w moim życiu już niewiele się zmieni. No i kibicuję Tuscowi.

b. premier Leszek Miller

Rządy PiS weszły w schyłkowy etap, chociaż może on jeszcze trochę potrwać. Będzie to czas postępującej demoralizacji władzy, systemowej korupcji, bezwzględnej eksploatacji resztek dobra wspólnego.

publ. Rafał Kalukin

Dziś władza Kaczyńskiego zależy od koalicji śmieciowej, złożonej z posłów kupowanych przez każdym głosowaniem za publiczne pieniądze lub zastraszanie przez służby.

publ. Cezary Michalski

Prowadzimy bezprecedensową w historii miasta debatę między deweloperami, mieszkańcami i administracją, żeby wypracować kompromis między ambitnymi planami zabudowy terenów przez właścicieli, a potrzebami udostępnienia jak największej części terenu na rekreację mieszkańców i na tereny zielone.

prezydent Konrad Fijołek

Przez upór polityków i ich zacietrzewienie nie będzie w kraju nowych inwestycji, środków pomocowych dla małych i średnich firm. Szpitale i opieka zdrowotna tak bardzo obciążone przez pandemię nie dostaną obiecanych środków. Wszystko dlatego, że politycy walczą z nie istniejącą ideologią.

Mirosława Makuchowska KPH

Zakazy które rząd PiS wprowadził w pasie przygranicznym, wymierzone są bezpośrednio w wolność mediów i ich najważniejszą misję jaką jest kontrola poczynąń władzy.

publ. Wojciech Czuchnowski

Polska walczyła w czasie II wojny światowej z jednym okupantem, walczyła z okupantem sowieckim, będziemy walczyć z okupantem brukselskim.

polityk Marek Suski

Nie narzekam na nadmiar wolnego czasu, pracuję w zasadzie po 15 godzin dziennie, ale naprawdę to fantastyczna praca, współpracownicy się trochę śmieją, że powinienem mieć jakiś guzik w fotelu, który go przekręca do pozycji poziomej, żeby nie tracić czasu na dojazdy do domu. Tak serio to fascynująca przygoda przez te 100 dni.

prezydent Konrad Fijołek

Dzięki „Polskiemu ładowi” Polska ma się stać najlepszym miejscem do życia w Europie – zapewniał premier. Dla rodzin działaczy PiS-owskich zapewne będzie, dla większości Polaków raczej nie.

publ. Witold Gadomski

Oczywiste kłamstwa i manipulacje rządowych mediów mają przekonać Polaków, że Unia to sódoma i gomora. Organizacja bez znaczenia.

publ. Bartosz T. Wielński

Oni chcą i są w stanie wyprowadzić Polskę z UE jednym głosowaniem o drugiej w nocy. Mnie się nie wydaje, ja to wiem.

Donald Tusk

Niech twoja nauka, niech twoje dobro oświecła naszą drogę, niech pobudzi nasze sumienia, nasze serca ku temu, czego tak zawsze bardzo pragnęłaś: dobra jedności, prawdy i sprawiedliwości

Mateusz Mazowiecki o o. Macieju Ziębie

Do biografii opozycjonisty i intelektualisty trzeba dodać rozkładanie parasola ochronnego nad gwałcicielem i pogardę dla jego ofiar. Ale to też nie koniec czarnych kart w życiu o. Zięby.

publ. Ewa Wilczyńska

Jeżeli powstałaby Wisłokostrada, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zamknąć ulicę Piłsudskiego, od ronda Dmowskiego do mostu lwowskiego i przekształcić ją na sze-roki deptak z dostępem do komunikacji oraz taksówek na wzór Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie.

dr Mateusz Szałata, PRZ

Mogą być mierni, ale są wierni – PiS nie kryje, kogo posyła do państwowych spółek. Metody różne: na wujka, na premiera albo córkę leśniczego. Tak władza rozdaje tysiące posad.

publ. Iwona Szpala

Jako jezuita z 30-letnim stażem a potem był zakonnik, widzę, że w polskim kościele krytycznej refleksji nie ma. Cóż z tego że są katolicy, lub byli katolicy z dobrymi doświadczeniami wspólnotowymi, skoro ta część zdemoralizowana i pełna hipokryzji narzuca narrację kościoła.

prof. Stanisław Obirek

Jestem ścigany jak Chrystus. Może pana zdziwi: potrzebne są media, także te Kościołowi wrogie. Bo tylko po demaskatorskich tekstach zachodzą jakieś zmiany. Na razie wy, dziennikarze, nie odsłoniłicie nawet wierzchołka góry nieprawości. Opisałicie tylko tych, którzy najbardziej zatracili się w grzechu.

ks. prof. Dariusz Oko

Nie byłem cenzurowany w czasach PRL-u, a w czasach PiS-u tak.

fotoreporter Chris Niedenthal

Propaganda telewizji – za przeproszeniem publicknej – będzie nakręcała Polaków przeciwko Unii, że okupant nas karze niesłusznie i wielu uwierzy w tę narrację.

prof. Radosław Markowski

To chichot historii, że w strukturach zakonu, który miał walczyć z sektami, narodziła się najokrutniejsza sekta.

Adwokat, współautor „Gomora”
Artur Nowak

Kamienie milowe będą opierać się na orzeczeniu TSUE, co oznacza, że polska Izba Dyscyplinarna musi zaprzestać wszelkich działań, a Warszawa powinna zreformować Izbę.

Věra Jourová wiceprzew. KE

Niech premier, zamiast odgrywać przed-szkolne komedie, doprowadzi błyskawicznie do porozumienia z Czechami.

publ. Łukasz Warzecha

Akurat, gdy politycy PO polewali kolegom z PiS na imprezie, w Sejmie przy pustej sali szef Najwyższej Izby Kontroli, Marian Banaś, składał sprawozdanie z działań NIK wobec władzy.

publ. Andrzej Stankiewicz

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



Jeśli ktoś gustuje w spiskowych teoriach, politycznych absurdach, prawdzie na opak, albo przynajmniej idiotyzmach wypowiadanych w konwencji prawdy absolutnej, nie może narzekać na nudy w naszej rzeczywistości. Gorzej z tymi, którzy cenią sobie rzetelność, asertywność czy nawet najprostsze zasady chrześcijańskiego życia. Bo z tym w ostatnim czasie jest pomieszanie z poplątaniem. Jeśli mający sporo za uszami abp Jędra-

CZY KOMUŚ POMÓGŁ MUR?

szewski wypłata wierutne bzdury, akurat sprzeczne z ewangelicznymi zasadami, to na czym owe wartości zasadzają się? Wystarczy też spojrzeć na nasze elity władzy i ojdołtora z Torunia. Przecież ich wiara jest czysto ceremonialna, w której najwyższymi zasadami są zadęcia, wzniosłe inwokacje i wiara w koryto. Zasada się niemal wyłącznie na deklaracjach i uczestnictwie w ceremoniach kłęcznikowych, bowiem w praktycznym życiu z prawdziwą wiarą nie ma to zbyt wiele wspólnego. To jest tak, jakby zachodzili częściowo w ciążę, czyli praktykowali tylko przyjemność płodzenia. Zatem gdy ktoś szuka dowodu na poczuć humoru Pana Boga, to ma go tu w najczystszej i jak-że przekonującej formie.

Ten zapał do nierespektowania ewangelicznych nakazów wiary ujawniał się często, ale w tak imponującej skali jak ostatnio jeszcze nie miałem nieprzyjemności oglądać. Wszystko przez wrednego Łukaszenkę i tych terrorystów, zboczeńców i wszelkiego plugastwa, które od Białorusi wypychana jest przez wzmiankowanego Łukaszenkę do naszego bogobojnego kraju, aby zniszczyć jego chrześcijański korzeń i wszystko, co jest jeszcze do zniszczenia. Może nawet – nie daj boże – zjawiskową Krystynę Pawłowicz, sejmową laskę prezesa Elżbietę Witek, plecomównego wizjonera Ryszarda Terleckiego, czy klasyków patriotyzmu, ministrów – Czarnka, Kowalskiego, ułaskawionego skazańca Kamińskiego oraz robiącego za hetmana Żółkiewskiego Błaszczaka, który szkuje się do zdobycia Moskwy, a po drodze Mińska. Że o profesorze Legutce od filozofii Platona czy miłującym bliźniego abp. Jędraszewskim nie wspomnę. Panie Legutko – Platon i jego kumple ze wstydu w grobach się przewracają. Może jakaś filozoficzna myśl platoniczną sam pan wreszcie spłodzi? Bo dotychczasowy dorobek polityczny ma pan żenujący.

Rzeczywistość graniczna jest trochę inna. Ofiarami są raczej uchodźcy, którzy uciekają, gdyż zagraża im śmiertelne niebezpieczeństwo. Może wśród nich znaleźć się jakiś terrorysta, ale po to są określone procedury weryfikacyjne, aby ustalić ich tożsamość. Durnie tych procedur nie wymyślili. Najbardziej nieludzkie jest przepychanie przez granicę dzieci i kobiet w chłodzie i głodzie. Jednego dzieciaka przepychali nasi strażnicy graniczni cztery razy, aby dopiero za piątym potraktować go jak należy. Przecież z tej praktyki śmieje się z nas – i zlorzeczy też – cały, nie tylko cywilizowany świat. Nie mam pretensji do żołnierzy, ale tych, którzy wydają takie nieludzkie rozkazy. Gdzieś wspomniane ewangeliczne miłosierdzie bliźniego! Armie Andersa arabskie kraje Bliskiego Wschodu przyjęły bez żadnego przepychania. Czyżbyśmy o tym już zapomnieli?

Próbowali tym granicznym nieszczęśnikom pomagać wolontariusze z różnych humanitarnych organizacji, prawnicy, a pokazywać to niezależni dziennikarze. Oczywiście, nie z kurwizji, bo ci niczego złego nie widzieli. Prezes I Ogromny nie mógł sobie na to pozwolić, aby jakaś cywil banda płała mu się po jego politycznych zasiekach, bo znowu skutecznie zamierza straszyc rodaków jakimś niby ludzkim bydem zagrażającym naszej wierze, rodzinie i ojczyźnie. Co za hipokryzja! Tak, jakby wiedział, co to jest rodzina. Władza zarządziła stan wyjątkowy, bardziej precyzyjnie należy go określić stanem wyjątkowo nieludzkim, aby odciąć tych ludzi dobrej woli od granicy i pomocy nieszczęśnikom. To nie lepiej było ogłosić stan błogosławiony?

Jedynym źródłem informacji stali się znani z nieprawdomówności ministrowie Kamiński i Błaszczak, którzy ze swojej konferencji prasowej, zwołanej dla poinformowania ludzi pracy miast i wsi oraz pismaków zrobili koszmarny kabaret, zamiast źródła informacji. Mnie najbardziej przypadł do gustu – oprócz innych prymitywnych idiotyzmów – wizerunek ponoć jednego z uchodźców,

który gwałcił coś w rodzaju kozy. Czyżby ten zboczeniec zagrażał zerżnięciem krów rasy polskiej? Szybko okazało się, że zaprezentowane przez ministrów obrzydzące i zagrażające nam zdarzenia zostały zaczerpnięte z internetowych, niewiarygodnych z uchodźcami zdarzeń, czyli filmów pornograficznych. Szanowni panowie – rozpowszechnianie pornografii, zwłaszcza zoofilia, jest w Polsce karane. W dodatku nie było uprzedzenia, aby działwę i babcie w szafach pochować. Moja sąsiadka pluła z niesmaczona. Kto za to beknie?

Tego w naszych dziejach jeszcze nie było. Grodzimy granicę! Czy może być coś głupszego? Proszę o podanie przykładu spełnienia swojej roli przez jakiś mur graniczny. Uchowal się chiński, ale nie w roli granicznej. Budowany i rozbudowywany przez nas jest przejawem naszej słabości. W dodatku dziurawy jak sito. Ale my żadnej pomocy europejskiej nie potrzebujemy, bo jesteśmy silni, zwarci i gotowi. Przy takim przekonaniu możemy obudzić się kiedyś z ręką w nocniku. W naszych dziejach już to przerabialiśmy. Gdzie nasza dyplomacja, służby specjalne, wywiad, gdzie sojusznicza współpraca, że o zwykłym przewidywaniu międzynarodowych skutków nie wspomnę. Wychodzi na to, że te wszystkie służby trzeba wywalić i w to miejsce zatrudnić za dużo mniejsze pieniądze wysokiej klasy hakera z jego ansamblem. Wszystko grałoby lepiej jak w banku Glapińskiego i gruźlikowi w płucach.

Proponuję aby wszystkim zasłużonym władcom organizującym obronę naszej granicy wschodniej w ramach rządowopodobnych poczynąń przyznać zaszczytny Order Ogrodzenia Polski. W dodatku nie wiem dlaczego, milczy niedorzecznik praw dziecka i tacy obrońcy życia, jak Kaja Godek czy nasz rodzimy, rzeszowski Jacek Kotula. Pewnie bronią tylko od poczęcia do urodzenia.

Co się stało z dziećmi i kobietami z Michałowa, wywiezionymi do przegranicznego lasu? Na to pytanie nikt nie chce odpowiedzieć. Ale kiedyś będzie musiał. W Polsce wywiezienie psa do lasu jest karalne, a co dopiero wywożenie tam dzieci! Grzmiały jedynie Janina Ochojska, rzecznik praw obywatelskich i wszyscy wrażliwi rodacy. Może premier obiecałby tym nieszczęśnikom przynajmniej bochen chleba+?

Z niekłamnym podziwem obserwowałem reakcję władz Michałowa, które sprzeciwiły się wyraźnie podejmowanym działaniom. Nie chcą, aby ich miejscowość kojarzono z bezdusznoscią i nieludzkim traktowaniem uchodźców. Własnym sumptem przygotowali bazę do przyjęcia ludzi w potrzebie. Oferują im ciepły kąt, posiłek, pomoc medyczną a nawet odzienie. Może nasz rząd pojechałby do nich na rekolekcje?

Roman Małek

ALKOHOL ZAGROŻENIEM DLA MŁODZIEŻY! CZ. II

SKUTKI PICIA

Najpoważniejszym skutkiem nadużywania alkoholu przez młodzież jest fakt, że osoba nieletnia o wiele szybciej uzależnia się od alkoholu niż osoba dorosła. Rodzice niejednokrotnie pozwalają własnym dzieciom próbować trunków przed ukończeniem przez nie 18 roku życia, wierząc, że w ten sposób unikną sytuacji, że młodzież będzie sięgała po alkohol poza domem...

Do negatywnych skutków picia alkoholu przez młodzież zalicza się między innymi: brak sprawności intelektualnej, zaburzenia koncentracji uwagi, zaburzenia pamięci, zwiększoną męczliwość, wzmogoną drażliwość, pobudliwość, skłonność do irytacji, agresywność, obniżenie aktywności psychicznej, kłopoty w nauce, niezdyscyplinowanie, problemy wychowawcze.

Pijąca młodzież bardzo często zasila szeregi marginesu społecznego, wszczynając bójki, dopuszcza się kradzieży i napadów rabunkowych oraz demonstracyjnie lekceważy wszelkie normy spo-

łeczne. Picie alkoholu przez młodzież sprzyja wypadkom komunikacyjnym, kiedy nastolatki siadają za kierownicę będąc w stanie upojenia. Oto w Tarnobrzegu 15 maja 19-latek, tegoroczny maturzysta, nie mając uprawnień do kierowania pojazdami wsiadł nad ranem do opła wectry, uszkodził aż sześć zaparkowanych pojazdów i odjechał z miejsca zdarzenia. Sprawcę zatrzymali policjanci w mieszkaniu, gdy wybierał się na egzamin maturalny. Badanie alkomatem wykazało u niego blisko promil alkoholu w organizmie. Młody człowiek trafił do policyjnej izby zatrzymań.

W powiecie mieleckim 0,8 promila alkoholu we krwi miał mężczyzna, który jadąc motorowerem doprowadził do zderzenia drogowego. 20-latek nie miał prawa jazdy, a jadąc motorowerem wioził nietrzeźwego pasażera. Ponad promil alkoholu w organizmie miała 16-latka, która wieczorem trafiła do leskiego szpitala z podejrzeniem zatrucia alkoholowego. O stanie nastolatki powiadomiła pogotowie i policję wychowawczyni z internatu, w którym przeby-

wała dziewczyna. Uczennica przyznała policjantom, że razem z koleżankami piły w internacie wódkę.

Mimo świadomości negatywnych konsekwencji picia, takich jak szkody zdrowotne, kac czy obawa przed zrobieniem czegoś, czego się będzie potem żałowało, młodzież nadal sięga po alkohol i to w coraz większych ilościach.

ZAPOBIEGANIE ALKOHOLOWIZMOWI WŚRÓD MŁODZIEŻY

Alkohol szkodzi zdrowiu. Tak wiem, te trzy słowa są znane nam wszystkim i powoli stają się pustymi frazesami, a powtarzanie ich swoim dzieciom nie przyniesie żadnego efektu. Dlatego też winniśmy jako społeczeństwo uczyć postaw i umiejętności służących trzeźwemu życiu, tworzyć warunki dla dzieci i młodzieży do spędzania wolnego czasu bez alkoholu. Należy zachęcać lokalne władze oświatowe, by wprowadzały do szkół nowoczesne programy edukacyj-

ne, kształtujące postawy i umiejętności ważne dla zdrowego i trzeźwego życia, by uruchamiały świetlice socjoterapeutyczne dla dzieci z rodzin alkoholowych.

Okoliczności picia alkoholu wskazują, jak ważny jest odpowiedni nadzór nad tym, w jaki sposób młodzież spędza wolny czas. Ważne jest też stosowanie przez dorosłych jasnych zasad zachowania. Jednak samo ustalenie zasad, czy to szkolnych czy domowych, może się okazać mało skuteczne w chronieniu dzieci przed sięganiem po alkohol, jeśli dorosli swoją postawą i zachowaniem nie dają odpowiednich wzorów do naśladowania. Raport „Wzory konsumpcji alkoholu w Polsce”, przygotowany przez PARPA, wskazuje, że około 21 proc. kobiet i 26 proc. mężczyzn wyraziłoby zgodę na to, by ich dziecko próbowało alkoholu przed ukończeniem 18 urodzin.

Warto pamiętać, że głównym powodem powstrzymującym przed piciem alkoholu jest obawa, że dowiedzą się o tym rodzice. Dysponując tym atutem winni oni starać się, aby posiadać

aktualną wiedzę o okolicznościach, w jakich ich syn czy córka może sięgnąć po alkohol i w jaki sposób rozmawiać z nimi o zagrożeniach związanych z piciem alkoholu. W takich sytuacjach dla rodziców alarmujące winny być nawet najmniejsze sygnały zaświadczaające, że ich dziecko piło alkohol. Również przybywanie na imprezach w gronie starszych rówieśników wiąże się z narażaniem się na namowy do picia alkoholu. Cenne więc jest rozwijanie u nastolatków umiejętności radzenia sobie z presją i naciskami skłaniającymi ich do sięgania po trunki.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 744.



BON TON Z ŁAWECZKI



Nina Opic

Kobiety od pradziejów zawsze starały się dbać o siebie. A to dopasowana skóra zwierzęcia, którą tylko w swojej jaskini zdej-

Sięgnęłam do przeróżnych historycznych zapisków, co by swój babki umysł nieco rozjaśnić. I tak owe cnoty niewieście funkcjonowały od średniowiecza i rozkładały się na niewiasty niższego stanu i na te dworskie niewiasty. Niektóre, jak przykazano, nakrywały swe ciała wełnianymi odzieniami od bosych stóp, aż po końce chuściny. Te z błękitną krwią mogły mieć dekolty, ale wszystko, co pod dekoltem było bandażowane, by oznaki kobiecości nie były wyzwaniem dla szatana.

Co je różniło i co łączyło w realizacji cnót niewieścich? Łączyło je posłuszeństwo panu i władcy, rodzenie dzieci oraz wstrzemięźliwość słowa i spojrzenia w bliskości małżonka. Obowiązkiem wysoko urodzonych było budowanie kościo-

CNOTY NIEWIEŚCIE I EGZORCYSTA

mowała, a to wpięta we włosy kość jakiegoś drapieżnika, a to muszelkowe naszyjniki pięknie kołyszące się na jej nagich piersiach. To chęć zwrócenia na siebie uwagi jakiegoś jaskiniowca, ale też chęć wywołania zazdrości u innej. Nikt im nie zakazywał dbania o swój wizerunek, a przecież to byli ludzie pierwotni, nie to, co dzisiejsi wykształceni. Nie mówiąc o tych najlepszych z najlepszych.

Właśnie ci na piedestale, bez mrugnięcia okiem, wyraźnie dają wskazówki polskim kobietom – o pardon – niewiastom. Przemko i jego edukacyjni kumple wszem i wobec ogłaszali konieczność kształtowania cnót niewieścich wśród Polek. Samo już nazewnictwo zaskoczyło wszystkich na maksa. Tak mówiono dawno, dawno temu, czyli – jak kto woli – drzewiej.

łów, ozdabianie ich drogimi precjozjami i wspomaganie niesienia słowa bożego przez duchownych. Te z wiejskich chałup – oprócz bezwzględnej posłuszeństwa swemu chłopu – musiały pracować na włościach wielbego plebana, który przecież był łącznikiem z niebem.

Wszystko już jasne, komu i czemu mają służyć w XXI wieku cnoty niewieście. A jeśli współczesna polska nastoletnia pannica miałaby jakieś problemy natury emocjonalnej, to dobrotliwy Przemko od września uruchomił telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, którego celem ma być dobrostan młodego człowieka, rozumianego jako jedność duszy, psychiki i ciała. Nadzorować ma ten telefon ksiądz egzorcysta z Tarnowa. Nic dodać, nic ująć – apage satanas!

POLICJAŁKI

KLAWO JAK CHOLERA

Byłem przekonany, że głupszych planistów i wykonawców przestępczych poczyni od Gangu Olsena nikt nie jest w stanie znaleźć. A jednak! Nasi rodacy to wyjątkowo uzdolniony naród. Również i w złodziejskim fachu.

Dwaj braciszki mercedesem wożąc sobie po naszym uchachanym kraju, ale szybko znudziło im się to. Umyślili sobie skok na stoisko monopolowe w handlowym przybytku. Jak umyślili, tak też zrobili. Zwinęli z półki cztery półlitrowki i jeden z nich dał chodu oraz odjechał z gorzałą, a drugi nie wyrobił. Zestrachany dał sklepowym numer telefonu swojego braciszka. Ci wezwali go do zwrotu procentowego towaru. O dziwo, ten przyjechał i zwrócił dwie butelczyny, ale z pozostałymi obaj zwiali. Jacy złodzieje, tacy kierowcy. Okazało się, że daleko nie ujechali, bo po paru chwilach walnęli w budynek. Ponieśli straty w jakości auta. Jednak największe nieszczęście spowodowało stłuczenie trzeciej butelki i utracie jej zawartości. Jakby tego było mało, zaczął za nimi podążać radiowóz pod kogutami. Szybko pozbyli się dowodu przestępstwa, czyli wyrzucili czwartą fłaszke. Czy można było gorzej przeprowadzić złodziejski proceder? Nie sądzę. Teraz sąd jakoś ich wyczyny będzie musiał podsumować. Klawo jak cholera!

MYŚL CHŁOPIE!

Doświadczeni tubylcy twierdzą, że myślenie bezsprzecznie ma przyszłość i bardzo smutną historię. Nawet tym, którzy tę oczywistą oczywistość – jak mawia pewien klasyk – znają, to nie pomaga. Głupota jest tak wszechogarniająca i posiada tyle uroku, że nie są w stanie oprzeć się jej. Dowiódł tego pewien 65-letni dżentelmen, który miał nieprzyjemność utracić prawo jazdy za uleganie czarowi zaklętemu w butelce z gradusami.

Postanowił temu skutecznie zaradzić, zatem postarał się o komplet dokumentów opiewających na inne tak zwane dane personalne. Traf chciał, że zdobył lewe kwity wystawione na jakiegoś Niemca. Nie był jednak przesadnym patriotą i je kupił sobie. Wpakował do portfela i zaczął traktować jak swoje. Zupełnie przypadkowo, bo za niesprawne oświetlenie maszyny, zatrzymał go policyjny patrol. Był spokojny niczym filmowy Wielki Szu podczas partyjki pokera. Pewnie podał swoje dokumenty funkcjonariuszom. Nie rozumiał tylko, dlaczego ci robią sobie podśmiejki i z rozbawieniem przyglądają mu się. Dlaczego? Nie dziwiło ich, że Niemiec mówi czysto po polsku, może folksdojcz jakiś? Ubawiło ich to, że sześćdziesięciopięciolatek ma dokumenty 36-latk. Nie wierzyli w aż taką moc kuracji odmładzających. Zatem zwinęli „młodzieniaszka” na komendę, gdzie wyszło sydlę z policyjnego worka. Jaka z tego płynie nauka? Albo jeździć sprawnym autem, albo nie mieć policjantów za durniów.

Rom



Jeśli ktoś miał wątpliwości, czy w tym roku będzie babie lato, to już ich nie powinien mieć. Właśnie widać go w pełnej krasie. Nie radzę wypalać traw. Może to zaszkodzić babiemu latu.

UŚMIECHNIJ SIĘ

COŚ TAKIEGO!

- Ciekawa jestem, co jutro dostanę na urodziny. – Dopytuje żona
- Co? Byłem przekonany, że już obchodzilaś je rok temu.

BYŁA POMOC

- Jak pan mógł w takim stanie wsiąść do samochodu! – Pijanego kierowcę strofuje policjant.
- Koledzy pomogli.

PRZEZORNA

- Tato, co się stało? – Pyta synek na widok kompletnie rozbitego nowego samochodu.
- Tak właśnie jeździ twoja matka.

- Co z nią, ranna?

- Jeszcze nie, bo zamknęła się w łazience.

DIAGNOZA

- Co da się zrobić z moim autem?
- Jakby to panu powiedzieć. Gdyby to był koń, to trzeba by go zastrzelić.
- Orzekł mechanik.

PRZEMIANA

- Co się dzieje się z miodem z miodowego miesiąca? – Pyta mamy córka.
- W całości spływa w faceta i robi się z niego stary piernik.

Rom



MĄDROŚCI

Przeciętność w sztuce jest rzeczą nie do wybaczenia.

M. Callas

Złą opinię przygodnym romansom wyrabiają ci, którym nie udało się ich przeżyć.

L. Jasińska

Dla kobiety dojrzałej nagość nie jest jedynie strojem.

M. Waltari

Mąż i żona przystają częstokroć do siebie jak dwie spalone deski, ale jednak jakoś to idzie.

H. Sienkiewicz

Picie budzi pożądanie, lecz odbiera wykonanie.

W. Szekspir

Jesteśmy nadal społeczeństwem stanowym – z przewagą stanu nietrzeźwego.

S. J. Lec

Moda damska była zawsze najdroższą techniką opakowania.

A. G. Bierce

Za każdym mężczyzną, który odniósł sukces, stoi kobieta, która nie ma co na siebie włożyć.

J. Stewart

Zebrął Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ tereny nad Wisłokiem pod troską władz miasta, 7/ robi bobas w pieluchy, 8/ przesadna elegancja dandysa, gogusia, 9/ nici z bramki, piłka trafiła w słupek, 10/ oliwa zawsze na ... wypływa, 11/ stopnie w klatce zamiast windy, 14/ ... Marini, ongiś śpiewał w Rzeszowie, 15/ nie prawica, 16/ kosztowna tkanina jedwabna.

Pionowo: 1/ letni miesiąc, 2/ biedny kundel, 3/ place z dźwigami, 4/ nóż chirurga, 5/ śliwa domowa z Krymu, u nas roślina na żywopłot, 6/ japoński motocykl, 11/ egoista, 12/ ciężka praca, 13/ zapis darowizny dokonany przez donatora. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę H. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje **Stanisław Piecuch** z Jasionki.

Emilian Chyla